

II Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej rozpoczął obrady

WARSZAWA (PAP)
W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczął się 26 bm. II Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. W obradach bierze udział ponad 2.700 osób — delegatów reprezentujących członków spółdzielni produkcyjnych ze wszystkich województw kraju, przedstawicieli komitetów założycielskich, pracowników przedsiębiorstw POM-ów i służby rolnej, członków aktywistów PZPR, ZSL, rad narodowych oraz masowych organizacji społecznych.

Zebrań serdecznie powitali przybyłe na zjazd delegacje: Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej, NRD i Czechosłowacji.

Otwarcia Zjazdu dokonał wiceprezes Rady Spółdzielczości Produkcyjnej — Bolesław Podedworny. Następnie powołano prezydium Zjazdu oraz przyjęto porządek obrad. Z kolei zabiera głos minister rolnictwa A. Kuligowski wygłaszając obszerny referat. Obrady trwają.



SPOTKANIE UCZESTNIKÓW ZJAZDU LWOWSKIEGO

23 bm. w Pałacu Prymasowskim w Warszawie odbyło się towarzyskie spotkanie uczestników Zjazdu Pracowników Kultury, który obradował w maju 1956 roku we Lwowie. W spotkaniu wzięli udział również członkowie Biura Politycznego KC PZPR — Józef Cyrankiewicz i Edward Ochab.

Na zdjęciu: uczestnicy spotkania. Od lewej — Bronisław Dąbrowski, Leon Kruczkowski, Wanda Wasilewska i Julian Burgin.

CAF — Fot. Grzęda

Aby nigdy nie powtórzyła się tragedia Oświęcimia

OSWIECIM (PAP)

25 bm. w Oświęcimiu, na terenie byłego największego hitlerowskiego obozu zagłady — zakończyła obrady rozszerzona sesja Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Zorganizowana ona została z okazji obchodów 11 rocznicy zakończenia wojny i wyzwolenia obozów koncentracyjnych. Sale koszarowego bloku, gdzie przed dwunastu laty stacjonowali SS-mani pilnujący więźniów, wypełnili przedstawiciele niemal wszystkich krajów Europy, które były okupowane przez niemieckich faszystów.

Pierwsze posiedzenie sesji poświęcono na zapoznanie się z materiałem dowodowym w sprawie zbrodni generała SS Karla Clausberga, głównego lekarza obozowego bloku doświadczalnego nr X w Oświęcimiu.

Wszyscy byli więźniowie hitlerowskich obozów domagają się sprawiedliwego i surowego ukarania tego mordercy. (Proces odbędzie się w NRF)

Tematem ożywionych wielogodzinnych obrad była przede wszystkim sprawa dalszego umocnienia solidarności członków organizacji kombatanckich i byłych więźniów obozów hitlerowskich w walce o pokój, o przyjaźń narodów, o to, by faszyzm nigdy więcej nie zagroził ludzkości.

Czytelnik WIELKOPOLSKI

Cena 20 gr

Rok XII Wydanie AB Poznań, niedziela/poniedziałek 27/28 V 1956 r. Nr 126 (3835)

Przyjaźń francusko-polska jest nakazem dziejowym — oświadczyli parlamentarzyści francuscy opuszczając nasz kraj

WARSZAWA (PAP)

25 bm. w godzinach porannych, po 8-dniowym pobycie opuścili Polskę, udając się w drogę powrotną do Paryża delegaci komisji spraw zagranicznych francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

Na udekorowanym barwami narodowymi Francji i Polski lotnisku Okęcie członków delegacji zegnali: wicemarszałek Sejmu PRL Stanisław Kulczyński, sekretarz Rady Państwa Stanisław Skrzyszewski, z-ca przewodniczącego Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych — pos. Ostap Dłuski, przewodniczący polskiej grupy Unii Parlamentarnej i przewodniczący sekcji polsko-francuskiej grupy — pos. Oskar Lange, sekretarz polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej — pos. Aleksander Juszkiewicz, liczna grupa posłów na Sejm PRL.

Przed odjazdem przewodniczący delegacji, przewodniczący komisji spraw zagranicznych francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Daniel Mayer odczytał przed mikrofonem Polskiego Radia następujące wspólne oświadczenie wszystkich członków delegacji:

Delegacja komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego opuszczając Polskę, gdzie przybyła w misji informacyjnej, pragnie wyrazić podziękowanie rządowi, osobistościom polskim i narodowi polskiemu za serdeczne przyjęcie oraz za zawsze gorące, a niekiedy wprost wzruszające o-naki przyjaźni, za jakimi spotkała się w czasie pobytu w Polsce.

Parlamentarzyści francuscy odwiedzili Warszawę, Gdańsk, Wrocław i Kraków oraz złożyli hołd pamięci zamordowanych w Oświęcimiu ofiar barbarzyństwa hitlerowskiego, wśród których tak wielu było Polaków. Wszędzie — czy to na wybrzeżu Bałtyku, w zachodniej czy południowej części kraju — członkowie delegacji podziwiali gigantyczny wysiłek podjęty przez naród polski w dziele odbudowy. Wysiłek ten nabiera szczególnie mocnego wyrazu w stolicy Polski, prawie całkowicie zniszczonej w toku okrutnej wojny, w czasie której od pierwszej chwili znalazła szczególne potwierdzenie solidarności Francji wobec zaprzysiężonego narodu — ofiary okrutnej agresji.

Wybrani przez naród francuski jego przedstawiciele pragnęli w czasie swej podróży odnowić więzy tej własnej solidarności, którą — mimo trudności, niejmiej nadzieję — przejściowych — umocniła kultura

plynąca z tych samych źródeł i braterstwo broni we wspólnych walkach o wolność.

Parlamentarzyści francuscy pragną również, aby rozszerzenie stosunków kulturalnych i gospodarczych, wzajemna wymiana uczonych, studentów i turystów oraz wspólne wysiłki w kierunku stopniowego i kontrolowanego rozbrojenia, co do którego Francja złożyła wiele istotnych propozycji, przywróciły na stałe przyjaźń francusko-polską, która jest nakazem wypływającym ze względów geograficznych, która przypomina długie wieki naszych dziejów.

Otwarty konflikt w rządzie bońskim

Ministrowie Erhard i Schaeffer odrzucają politykę gospodarczą Adenauera

BONN (PAP)

W czwartek odbyło się posiedzenie gabinetu bońskiego poświęcone polityce gospodarczej rządu. Posiedzenie zostało przerwane po 5 godzinach, przy czym — jak podają agencje — nie osiągnięto porozumienia co do wspólnej linii rządowej w dziedzinie kształtowania koniunktury. Tak więc — jak stwierdza Reuter — największy z dotychczasowych konfliktów w rządzie federalnym pozostaje nadal otwarty. Prasa zachodnio-niemiecka pisze wręcz o kryzysie w rządzie.

Do konfliktu w gabinecie bońskim doszło na skutek rozbieżności między Adenauerem z jednej strony a ministrem gospodarki Erhardem i ministrem finansów Schaefferem z drugiej strony w sprawach polityki gospodarczej NRF. Obaj ministrowie wysunęli program,

w którym między innymi domagali się zmniejszenia ceł przywozowych i zwiększenia wolności handlu zagranicznego; program ten nie zyskał aprobaty Adenauera. Konflikt jest tym bardziej poważny, ponieważ główni uczestnicy sporu — jak podkreślają komentatorzy — to czołowe osobistości partii adenauerowskiej i gabinetu.

Agencja Reutera powołując się na koła CDU donosi, że Schaeffer i Erhard domagają się zwolnienia zarządu partii chrześcijańsko-demokratycznej, który miałby ustosunkować się do ich kontrowersji z kancleżem.

Prasa zachodnio-niemiecka wskazuje, że zamieszanie panujące wokół polityki gospodarczej NRF doszło do punktu kulminacyjnego. „Ciężar całego tego zamieszania wywołanego przez rząd federalny — pisze „Die Welt” — spada na barki mieszkańców Republiki Federalnej, którzy z dnia na dzień odczuwają na własnej skórze skutki wzrostu cen”.

„Neue Rhein-Zeitung” pisze: „Polityka gospodarcza rządu otworzyła głęboką przepaść. Wpadli w nią kancleż, jego ministrowie Erhard i Schaeffer, Związek Przemysłowców i wreszcie ludność, która przepełniona jest troską w obliczu tej niemal chorobliwej sytuacji”.

Wielka manifestacja we Frankfurcie n/Odrą rozpoczęła „Tydzień Przyjaźni Niemiecko-Polskiej”

BERLIN (PAP)

Wielki plac przed ratuszem we Frankfurcie n. Odrą był wypełniony po brzegi już na pół godziny przed rozpoczęciem się wlecu, który zainaugurował tegoroczny Tydzień Przyjaźni Niemiecko-Polskiej. Około 25 tys. ludzi oczekiwało z niecierpliwością początku uroczystości.

Plac udekorowany był sztandarami o barwach narodowych polskich i niemieckich.

O godz. 19.30 rozpoczęły się uroczystości. Orkiestra odegrała hymny narodowe Polski i NRD, po czym wiec otworzył wiceprzewodniczący Frankfurckiej Rady Narodowej — Steininger.

Głos zabiera wicepremier NRD Otto Nuschke, a następnie kierownik delegacji polskiej, członek Rady Państwa Jan Domański.

Zbrane tłumy mieszkańców Frankfurtu wznoszą głośnie okrzyki na cześć przyjaźni niemiecko-polskiej.

Na estradzie wstępuje Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. Dingotrwale oklaski, które witają każdą pieśń, każdy taniec świadczą dobitnie o tym, iż chłopcy i dziewczęta ze Śląska zdobyli sobie wstępnym bojem serca mieszkańców Frankfurtu.

Złączyła ich wspólna walka

Ty wiesz, jak kochałem przetrwać, słońce i wiatr — pisał z więzienia do żony Juliusz Fuczik — i jak chciałem być wszystkim, co w nich żyje: ptakiem, krzewem, obiektem lub włóczką. A przecież lata, długie lata żyję pod ziemią losem korzeni. Niezauważalnych, pożytkowych korzeni, otoczonych ciemnością i próchnem, a utrzymujących drzewo życia nad ziemią. Żadna wilchura nie wyrwie drzewa, które ma mocne korzenie. To jest ich duma. Moja również...

Tysiące, setki tysięcy ludzi żyły przez długie lata losem korzeni podziemnych, odciętych od wszelkiego światła życia, otoczonych najgłębszą nocą hitlerowskiej okupacji. Przechodzili najróżniejsze etapy upodlenia, wyniszczenia moralnego i fizycznego, najbardziej wyrafinowanych tortur, jakie tylko człowiek zdolny jest zadać drugiemu człowiekowi. Gineł w piecach krematoryjnych, dogorywali na placach apelowych i w lazaretach, padali rażeni prądem drutów kolczastych, na które rzucali się w przystępie ostatecznej rozpacz. Ale korzenie były mocne. Ci, którzy przetrwali mękę hitlerowskich obozów śmierci, którzy doczekali się dnia wyzwolenia, ponieśli w świat prawdę o faszyzmie i stali się najczulszym sumieniem ludzkości.

Po skończonej wojnie tu i ówdzie podnoszono głosy „dajcie nam zapomnieć o wszystkich minionych okropnościach”. Ale zapomnieć, znaczyłoby przestać walczyć o to, by nigdy więcej nie powtórzył się Oświęcim ani Oradour.

Dziś trwały pokój jest bliższy światu niż kiedykolwiek przedtem. Jest to zasługa przemocy, wpływu, jaki na sytuację światową wywiera pokojowa polityka Związku Radzieckiego, który do

wszystkich narodów wyciąga przysięgą dłoń. Jest to zasługa rozsądnej i uczelwej postawy wielu mężów stanu krajów zachodniej Europy, którzy wyciągnęli dłoń Kraju Rad podejmując i sami wielokrotnie występując z inicjatywą pokojowej współpracy. Jest to zasługa polityki prowadzonej przez wielkie mocarstwa azjatyckie, takie, jak Chińska Republika Ludowa i Indie. Ale jest to także zasługa tych milionów „żołnierzy bez mundurów”, tych wszystkich, którzy walczyli za wolność świata i cierpieli za nią w hitlerowskich katowniach.

Solidarność ich, zrodzona w celach walecznych i w barakach obozowych, umocniła się jeszcze bardziej w latach powojennych, gdy trzeba było wyżyć wszystkim siły, aby zachować pokój, zdobyty kosztem tylu ofiar. „Żołnierze bez mundurów”, uczestnicy ruchu oporu z całego świata raz po raz przypominali ludzkości, czym był faszyzm i czym może on jeszcze być jeżeli wolno mu będzie odrodzić się i bujnie rozkrzewić. Przypominali nie tylko na zjazdach czy podczas publicznych demonstracji. Przypominali przede wszystkim swoją codzienną pracą i twórczością, wystąpieniami w parlamentach, piętnującymi politykę wojny, książkami i dziełami sztuki, oskarżającymi faszyzm, odkrywającymi nankowymi, służącymi życiu i zdrowiu człowieka na przekór tym wszystkim, którzy chcieli tylko zabić. Sumieniem tysięcy ludzi wstrząsnął film francuski „Noc i mgła”, pokazujący metody hitlerowskich oprawców. Niezapomniane wrażenie wywarł na tych, którzy widzieli obraz malarza Chevaliera „Kościół w Oradour”.

W Dniu Międzynarodowej Solidarności Bojowników Ruchu Oporu, którego obchody rozpoczynają się dziś w Polsce z udziałem przedstawicieli 21 krajów Europy, mówić się będzie o dalszym programie działalności. W Warszawie, stolicy kraju, który pierwszy padł ofiarą faszyzmu i którego synowie wielokrotnie oddawali życie za wolność swoją i innych narodów, odbędzie się uroczysta akademia. Przemówi na niej premier Józef Cyrankiewicz, który sam był więźniem Oświęcimia. Po nim zabiorą głos delegaci innych krajów. W każdym wystąpieniu naczelne miejsce zajmować będzie słowo „pokój”. Bo przecież, jakkolwiek klimat odprężenia dominuje dziś w sytuacji światowej, walka o utrwalenie pokoju nie jest jeszcze skończona. M. D.

Na zjazd spółdzielców

Dworzec Letni w Poznaniu. Dwustu delegatów naszego województwa na II Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej udaje się właśnie do Warszawy.

W grupie kolskiej spotykamy Jana Woźniaka, który jest brygadzystą oborowym spółdzielni w Mąkolnie.

O czym będzie mówił na Zjeździe?

— Uważam, że do statutu spółdzielczego — mówi — należy wnieść poprawkę regulującą sprawy zaopatrzenia na starość. Moim zdaniem po kilku latach pracy w spółdzielni członkowie jej powinni otrzymywać wartość odpowiadającą określonej ilości dniówek. Ich ilość mogłoby ustalić sami spółdzielcy. Chyba projekt mój nie jest najlepszy, ale przedstawię go na zjeździe. Podyskutujemy.

Oczywiście, że nie jest to jedyna sprawa, którą poruszą na zjeździe nasi spółdzielcy. Nie czas jednak na rozważania, bo oto dyżurny ruchu daje sygnał do odjazdu. Orkiestra MPK żegna delegatów wesołym marszem.

WIR

Za chwilę odjazd. A więc szczęśliwej podróży i owocnych obrad. Na zdjęciu: delegaci z powiatów wolsztyńskiego i nowotomyskiego.

Fot. K.
Przychodźki

Uwaga!

Najmłodszy muzycy, wokaliści i recytatorzy!
Bierzcie szturmem nasze nagrody!

- Dla starszych — zegarki, zbiorki książek, wieczne pióra
- dla młodszych — rowerek dziecięcy, piłki skórzane i inne nagrody
- dla wszystkich uczestników konkursu — wyróżnienia książkowe

» SZUKAMY MŁODYCH TALENTÓW «

Zgłoszenia — do 1 czerwca
Impreza pokazowa — 3 czerwca

Uwaga!



ZSRR i Jugosławia będą walczyły o aktywne współistnienie w imię socjalizmu i pokoju

— oświadczył prezydent Tito korespondentowi United Press

NOWY JORK (PAP)

Jak donosi korespondent Agencji United Press, Landrey z Belgradu, prezydent Jugosławii Tito udzielił mu wywiadu, w którym oświadczył, że Związek Radziecki i Jugosławia będą walczyły o „aktywne współistnienie” w imię socjalizmu i pokoju na całym świecie.

Polityka Związku Radzieckiego — powiedział Tito — będzie niewątpliwie miała olbrzymie znaczenie dla zlagodzenia napięcia międzynarodowego, utrzymywania pokoju oraz dla współpracy między narodowej.

Tito poinformował, że kolejne kroki zmierzające do umocnienia pokoju będą omawiane w czasie spotkania z przywódcami radzieckimi.

Stosunki Jugosławii z ZSRR — kontynuował Tito — będą się opierały na współpracy w celu utrzymania pokoju i „aktywnej współpracy” między krajami. Współistnienie określił on jako ustawiczne poszukiwanie rozwiązań problemów międzynarodowych z wyłączeniem użycia broni. Stosunki ze Związkiem Radzieckim — jak to sformułował Tito — „będą stosunkami między krajami o jednakowych prawach i, rzecz jasna, potrzebna będzie wzajemna pomoc, gdyż w budowie socjalizmu

zmierzamy do tych samych celów”.

Na pytanie, jaki wpływ będzie miała jego wizyta w ZSRR na stosunki Jugosławii z innymi krajami, Tito odpowiedział: „Nie sądzę, że wprowadzą jakieś zmiany w naszych stosunkach z krajami zachodnimi. Pożądane jest, by stosunki te polepszały się a nie pogarszały oraz by kraje zachodnie zrozumiały nasze niezależne stanowisko i nie miały, że zmieniamy je kiedykolwiek w przyszłości”.

Tito oświadczył dalej: „Sądzę, że kiedyś NATO przestanie istnieć, gdyż jego uczestnicy dojdą do wniosku, że jest ono niepotrzebne. Przystanie również istnieć Układ Warszawski”. Prezydent Tito oświadczył następnie, że Jugosławia nie przyłączy się do żadnych paktów. Tito wyraził życzenie, by przyszła „pomoc” ze strony USA była udzielana w formie długoterminowych pożyczek, nie zaś daru.

Tito powiedział, że rozbrojenie stanowi następny krok w rozkładaniu napięcia międzynarodowego, i wypowiedział się przeciwko uzależnieniu rozbrojenia od zjednoczenia Niemiec. „Nie znaczy to — dodał on — że nie doceniam doniosłości kwestii niemieckiej... Uważam jednak za nieuczciwe, jeśli się uzależnia uregulowanie rozbrojenia od uregulowania kwestii Niemiec”.

Korespondent informuje, że Tito „opowiedział się za kontaktami w jakiegokolwiek formie między Niemcami wschodnimi a zachodnimi, gdyż nie można po prostu zlikwidować Niemiec zachodnich, i oświadczył, że do zjednoczenia Niemiec nie wystarczy same tylko wybory”.

Jak podaje korespondent, Tito wypowiedział się przeciwko utworzeniu nowej organizacji partii komunistycznych na miejsce Biura Informacyjnego, lecz dodał, że partie komunistyczne Jugosławii i Związku Radzieckiego będą ze sobą współpracowały na rzecz polepszenia stosunków między obu krajami.

W POBYTU PARLAMENTARZYSTÓW INDONEZYJSKICH W WARSZAWIE



Przybyła do Warszawy 25. V. 1956 r., na zaproszenie Sejmu PRL, delegacja parlamentarzystów indonezyjskich z przewodniczącym parlamentu dr. Sartono na czele została przyjęta przez marszałka Sejmu prof. Jana Dembowskiego.

Na zdjęciu: Goście indonezyjscy w bibliotece sejmowej. Pośrodku — przewodniczący delegacji dr Sartono.

CAF — fot. Grzęda

Otwarcie III Zjazdu Albańskiej Partii Pracy

TIRANA (PAP)

25 bm. w Tiranie nastąpiło otwarcie III Zjazdu Albańskiej Partii Pracy.

Przyjęto następujący porządek obrad:

Sprawozdanie z działalności KC Albańskiej Partii Pracy (referuje pierwszy sekretarz KC APP Enver Hodža), sprawozdanie z działalności Centralnej Komisji Rewizyjnej (referuje Koco Taszko) — przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej), sprawozdanie z wykonania pierwszego planu 5-letniego i projekt dyrektyw w sprawie drugiego 5-letniego planu rozwoju gospodarki narodowej i kultury (referuje Mehmet Shehu — prezes Rady Ministrów), sprawa zmian w statucie Albańskiej Partii Pracy (referuje Rita Narko — sekretarz KC APP), wybory centralnych instancji partyjnych.

Wizyta floty radzieckiej w Jugosławii

BELGRAD (PAP)

W Belgradzie podano do wiadomości, że 31 bm. do Jugosławii przybędzie z wizytą przyjaźni komendant floty radzieckiej na Morzu Czarnym — admirał W. A. Kasatonow. Wizyta potrwa 3 dni.

W skład floty radzieckiej, która przybędzie do Jugosławii, wchodzi: krążownik „Michał Kutuzow”, dwa niszczyciele oraz inne okręty wojenne Floty Czarnomorskiej.

„Osiągnięte wyniki przeszły nasze oczekiwania”

— oświadczył Pineau w Radio Moskiewskim

MOSKWA (PAP)

Jak podaje agencja TASS, w piątek rano opuścił Moskwę udając się samolotem przez Pragę do Paryża francuski minister spraw zagranicznych Christian Pineau.

Ministra Pineau na podmoskiewskim lotnisku we Wnukowie żegnali ministrowie: Molotow, Michajłow, Jelutin, wiceminister Gromyko, wyżsi urzędnicy Rady Ministrów ZSRR i Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR.

W dniu 24 bm. min. Pineau wygłosił przemówienie w Radio Moskiewskim, w którym stwierdził m. in.:

Na zakończenie mego pobytu w Moskwie i podróży po Związku Radzieckim pragnę wyrazić uczucia, jakich doznaję opuszczając wasz kraj.

Pan Guy Mollet i ja z zadowoleniem i nadzieją przyjęliśmy serdeczne zaproszenie rządu radzieckiego. Podróż nasza i osiągnięte wyniki przeszły nasze oczekiwania.

Zdołaliśmy zacieśnić tradycyjne więzy przyjaźni, łączące narody radziecki i francuski. Zbyt wiele wspólnych przeżyć i ciężkich ofiar łączyło je na przestrzeni historii.

Grecja oskarża W. Brytanię

PARYŻ. — Komisja praw człowieka Rady Europejskiej, która ma swą siedzibę w Strasburgu, otrzymała od rządu greckiego pismo, oskarżające Wielką Brytanię o naruszanie praw człowieka na Cyprze. Komisja zbierze się w Strasburgu 28 maja br., aby rozpatrzyć skargę Grecji.

NRD jest państwem suwerennym

— przypomina mocarstwom zachodnim ambasador Puszkina

BERLIN (PAP)

Dnia 16 maja ambasadorowie Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w Bonn wystosowali do ambasadora ZSRR w Niemieckiej Republice Demokratycznej G. M. Puszkina listy analogicznej treści, w których zgłaszają protest w związku z defiladą oddziałów ludowych Narodowej Armii Wschodniej Niemiec.

Republiki Demokratycznej w dniu 1 maja w Berlinie.

Dnia 25 maja G. M. Puszkina wysłał w odpowiedzi do ambasadorów trzech mocarstw zachodnich listy w których m. in. czytamy:

Zwracam uwagę na to, że stosunki między Związkiem Radzieckim a Niemiecą Republiką Demokratyczną kształtują się na mocy układu z 20 września 1955 r. zgodnie z którym Niemiecka Republika Demokratyczna posiada swobodę decydowania o sprawach swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej, zaś Związek Radziecki zobowiązał się na zasadach wzajemności do poszanowania suwerenności NRD i nieingerencji w jej sprawy wewnętrzne.

Wobec powyższego radzieckie władze wojskowe w Berlinie nie mieszają się do życia społecznego politycznego ludności niemieckiej i co za tym idzie, do poszanowania związków z uroczystościami w dniu 1 Maja w stolicy NED — Berlinie.

Odrzucam więc protest Pana jako niezasadny.

Grupa lekarzy udała się do USA

WARSZAWA (PAP)

25 bm. wyjechała do Stanów Zjednoczonych grupa znanych polskich lekarzy. Znajduje się w niej wybitny specjalista w dziedzinie urologii, kierownik Kliniki Urologicznej Instytutu Gruźlicy w Warszawie — prof. dr Stefan Wesołowski, który weźmie udział w zjeździe urologów amerykańskich. Zjazd ten odbędzie się w Bostonie w dniach od 28 do 31 maja br.

Dwaj inni lekarze udali się do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie amerykańskiego Ministerstwa Zdrowia. Są to znani polscy dermatolodzy: wicedyrektor Instytutu Dermatologii i Wenerologii w Warszawie — doc. dr Józef Towpik oraz dyrektor Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerologicznej w Krakowie — dr Zbigniew Tadeusz Capiński.

Krótkie Fale

Czarne tło Zielonych Świątek

Norymberga była ostatnio miejscem spotkania tzw. „koł przesiedleńczych ze Wschodu”, które w dniu Zielonych Świątek „sformułowały sugestie i idee w sprawie niemieckiej polityki wschodniej na przyszłość” („Ost - West - Kurier”).

Wiadomość ta nie jest dla nas nowością. Wiemy od dawna, że owe „sugestie” i „idee” to tylko dalszy ciąg rewizjonistycznej hecy. Znamienne jednak w tej nowej afery jest to, że 40 amerykańskich kongresmenów wyśtosowało pismo powitalne do uczestników tego spotkania, w którym m. in. powiedziano:

„występujemy przeciwko metodom wypędzania uchodźców i domagamy się stworzenia im możliwości powrotu do ojczyzny”...

Słowem — Danzig, Stettin, Posen, Breslau należałyby teraz oswobodzić z „najjeźdźców”...

Meeting neohitlerowskich odwetowców odbył się w Norymberdze, właśnie w Norymberdze... Nomen omen, albo raczej: A m e n.

TYB

Ponure komunikaty

Oddziały francuskie zabiły 8 powstańców, 5 Francuzów zostało zabitych przez Algierczyków; oddział francuski wpadł w zasadzkę, poległo 2 oficerów i 1 żołnierz, 5 odniosło rany, w walce zginęło 17 powstańców; stosując masowe represje, oddziały francuskie zabiły ponad 50 powstańców i zmiotły z powierzchni ziemi wieś Ouled Djerrach; w departamencie Oranu policja francuska rozpoczęła masowe represje przeciwko inteligencji muzułmańskiej — lekarzom, prawnikom, nauczycielom, dokonując licznych aresztowań na podstawie oskarżenia o organizowanie podziemnych szpitali polowych dla powstańców.

Takie i temu podobne komunikaty napływają co dzień z Algieru, który w sprawidliwej walce o niezawisłość obficie splota krwią.

Obecna sytuacja w Algierze przypomina coraz bardziej awanturę indochińską, za którą naród francuski musiał zapłacić wysoką cenę w krwi i pieniądzu.

Warto przypomnieć, że Guy Mollet w swym programie rządowym złożył narodowi obietnicę rozwiązania w możliwie najkrótszym czasie problemu algerskiego, który jest dla Francji problemem nr 1. Tymczasem obecny rząd francuski niewiele uczynił, aby zlagodzić istniejący dramat — chyba że można za to uważać krwawe pacyfikacje i wysyłkę coraz to nowych kontyngentów wojskowych... Dziś jest rzeczą jasną, że plan Molleta „najprzód uspokoić Algier przy użyciu przemocy, a później dyskutować o przyszłym statuście tego kraju” — spalił na panewce.

Dlaczego ustąpił Mendes-France

Przed kilku dniami obiegła świat wiadomość, że Mendes-France, przywódca partii radykałów, wicepremier w rządzie Guya Molleta, podał się do dymisji. (Ministrowie-radykałowie, za zgodą Mendes-France'a, pozostali w rządzie). Powszechnie było wiadomo, że ten błyskotliwy i ambity polityk nie mógł dłużej premierowi, że nie powierzył mu teki ministra spraw zagranicznych — jednak wszyscy obserwatorzy zgodni są co do tego, że zasadniczym powodem ustąpienia

Mendes France'a jest jego niezadowolenie z polityki francuskiej w stosunku do Algieru.

W przeciwnieństwie do premiera, który swój plan opierał na sile wojskowej, jego dotychczasowy zastępca reprezentował pogląd, że jedynie polityczne rozwiązanie, przy jednoczesnym wzmoczeniu represji, może na dłuższą metę ocalić Algier dla Francji.

Celem umiśmierzenia akcji powstańczej, Mendes France domagał się masowego odwołania rezerwistów z Algieru, zwolnienia więźniów politycznych, wolności nacjonalistycznej pra-

Z tygodnia na tydzień...

sy algerskiej, odwołania zatwardziałych francuskich oficerów, rozwiązania samorządów miejskich, niepopularnych w oczach ludności muzułmańskiej, podniesienia płac i wyłączenia wielkiej własności ziemskiej.

Taki właśnie plan ogłosił Mendes France w kwartalniku „Cahiers de la République” zaznaczając, że pada się do dymisji w ciągu miesiąca, jeżeli wobec Algieru nie zastosuje się polityki, którą on uważa za słuszną. Termin ten upłynął 23 bm.

W związku z dymisją Mendes France'a „L'Humanité” stwierdza, że „dowodzą ona, iż kryzys algerskiej polityki rządu szybko się pogłębia. Dymisja brzmi, jak ostrzeżenie, które powinno skłonić Guya Molleta do zrezygnowania szkodliwych koncepcji i metod”. Dziennik zaznacza jednak, że nie należy żywić złudzeń co do stanowiska Mendes France'a, mimo opinii „ręcznika uspokojenia”, jaką usiłuje sobie zdobyć.

Pokojowa inicjatywa

Nie tylko Francja, ale cały świat z niepokojem śledzi wydarzenia rozgrywające się w Algierze, pragnąc przyczynić się do jego pokojowego uregulowania. Z uznaniem powitać należy inicjatywę premiera Nehru, który przedstawił swój plan rozwiązania kwestii algerskiej oraz dyplomatyczną akcję przedstawicieli Tunisu — El Abeda Bouhafy, który,

działając w porozumieniu z przywódcami algerskiego ruchu narodowego, przedłożył w Belgradzie projekt zaprzestania działań wojennych przy współudziale międzynarodowej komisji — z Jugosławią w roli mediatora.

Trudno przewidzieć, czy któryś z tych projektów posłuży za podstawę rokowań algersko-francuskich. Ale z radością powitać należy te pierwsze kroki, zmierzające do położenia kresu rozlewowi krwi i ugaszenia niebezpiecznego dla pokoju światowego zarzewia wojny.

Kubek zimnej wody

W Stanach Zjednoczonych bawi obecnie prezydent Indonezji — Sukarno, jako gość rządu USA. Jego liczne oświadczenia są przysłowiowym kubkiem zimnej wody, wylanym na rozpalone głowy polityków amerykańskich, którzy przy pomocy „darów” usiłują pozbawić narody azjatyckie z trudem zdobytej wolności.

„Trzeba zrozumieć — powiedział Sukarno w Klubie Prasowym Amerykańskim — że żyjemy w epoce nacjonalizmu (tj. dążenia do niepodległości — red.) narodów Azji i Afryki. Nacjonalizm tych narodów jest faktem, a proces ich wyzwolenia się jest czymś zupełnie realnym. Nasza niezależność nie jest na sprzedaż. Przyjmujemy, oczywiście, pomoc, bez względu na to, kto jej nam udziela, ponieważ poprawi to ciężkie warunki bytu naszego narodu. Ale gotowi jesteśmy raczej uprawiać swą ziemię i karczować dżunglę gołymi rękami niż wyrzec się najmniejszej części wolności za najbardziej nawet hojną pomoc”.

W przemówieniu, wygłoszonym w Radzie Miejskiej Nowego Jorku, Sukarno stwierdza: „W naszej erze, erze nacjonalizmu azjatyckiego i afrykańskiego, nie może być trwałego pokoju ani bezpieczeństwa dopóty, dopóki resztki kapitalizmu nie zostaną wyrzucone na śmietnik historii wraz z faszyzmem, feudalizmem, niewolnictwem i innymi przeżytkami. Ideałem naszym jest, aby narody całego świata mogły żyć obok siebie w warunkach pokoju. Leży to w granicach zdolności i mądrości człowieka, w miarę rozwoju wydarzeń wzrasta moje przekonanie, że triumfuje zdrowy rozsądek i humanizm”.

Feliks BIŁOS

Tabela wygranych Loterii Państwowej

25. 5. 1956 r.

130.000 zł nr 92275
70.000 zł nr 70004
50.000 zł nr 80285
20.000 zł nr 90731
15.000 zł nr 38399, 91603
10.000 zł nr 8011, 75142, 101829, 102188, 112209
5.000 zł nr 26063, 26715, 27675, 44712, 83155, 89320, 111863, 117630, 122905
2.000 zł nr 4283, 13312, 16156, 18063, 23073, 23587, 24052, 32564, 33821, 36986, 45476, 51118, 61761, 67155, 67434, 68790, 80522, 83724, 84306, 84704, 92683, 94748, 98940, 98962, 113964, 118852, 129546
1.000 zł nr 1054, 1722, 1871, 2339, 3541, 6356, 6592, 8467, 15460, 15962, 17129, 17646, 19366, 22139, 22747, 23749, 23906, 24955, 27109, 28654, 30606, 31864, 33447, 33653, 35738, 37394, 38326, 40807, 41981, 42342, 42652, 43318, 44125, 45627, 47834, 49028, 49812, 51903, 52649, 53621, 54027, 54701, 58342, 58787, 60073, 61208, 62968, 65652, 66359, 67049, 67653, 68554, 69299, 69670, 69837, 70193, 71142, 75431, 75783, 76128, 78578, 78743, 79150, 84873, 85158, 85224, 85487, 86859, 87198, 89096, 89195, 89595, 90036, 92147, 94346, 95557, 96185, 97614, 97814, 98980, 99220, 101664, 102302, 102518, 102802, 103684, 103981, 104388, 105679, 107252, 108767, 110073, 110335, 110500, 112920, 112976, 114056, 116414, 116479, 118098, 118581, 119971, 121197, 122702, 124468, 126246, 126888, 127420.

Pozdrowienia od syna

Pozwólcie, że... jeszcze nie opuścimy Macedonii. Chciałbym opisać Wam nie tylko malowniczą starą dzielnicę Skoplje, tętnącą istic egzotycznym urokiem Południa, chciałbym odwrócić Wam niezapomniane obrazy podróży wśród moknących w wodzie pol ryżowych, chciałbym — choć w miernym stopniu pokazać barwną podróż (w tempie dochodzącym nieraz do 100 km na godzinę) serpentynami, wijącymi się poprzez kształtowane przez górskie rzeki wąwozy i wspinającymi się na wysokości powyżej 1000 m nad poziomem morza, chciałbym...

Ale niestety, do tego dziennikarskiego pióra nie starczy. Trzeba być zarazem poetą i malarzem...

Na południowym krańcu Jugosławii, tuż około granicy albańskiej leży miejscowość kuracyjna i wczasowa — Ohrid. Nie wiem czy to wszystkie, ale dwie są wielkie atrakcje Ohridu: jezioro nad którym rozłożyło się to miasto i odległy o 29 km — Święty Naum.

Jezioro — jak większość cudów krajobrazu jugosłowiańskiego — podziwialiśmy przede wszystkim z okien samochodu. Nazwałem je: poplamione. Zgadzałem się z tymi towarzyszami podróży, Boikiem, który protestował przeciw temu — jak twierdził — uwłaczającemu Jezioru Ohridzkiemu przymiotnikowi. Bo słowo „plama” w potocznym języku kojarzy się z pojęciem brudu, zbrukania. Chyba, że traktować rzecz po... malarzku.

A przecież — widzieliśmy to wszyscy — patrząc na wodę Ohridzkiego Jeziora wyraźnie rozróżnia „koegzystencję” — „plamę” i „zieleń”. A tam, nieco dalej — zieleń... I gdy zbliżysz się, staniesz nad brzegiem — dno widać, woda czy stała jak kryształ!

Długo można stać na Wzgórzu św. Nauma i patrzeć w jezioro...

Inna rzecz, że z nawyku dziennikarskiego patrzyliśmy przede wszystkim na tablicę informacyjną umieszczoną na murze przy wejściu. Ołówki i noty — oczywiście — przysiadły się. Naum był uczniem Cyryla i Metodego. W latach dziewiętnastych XIX wieku brał udział w tworzeniu podstaw piśmiennictwa słowiańskiego. Sam monastyr wzniesiony został pod koniec 900 roku, na 10 lat przed śmiercią Nauma. Monastyr od tej chwili stał się centrum nauki i kultury...

Kilka kroków i oto znów sycimy oczy grą barw. Wydawałoby się, że nie docierała do naszej świadomości słowa żołnierza, który przyszedł tu z pobliskiej wartowni granicznej.

— Taak... na jeziorze nie widać granicy... Ale tu, na ładzie widać ją aż nadto wyraźnie...

Obejrzelismy się. Tak. Widać ją wyraźnie. Pas ogólczonej z roślinności dzieli Albanię i Jugosławię, wspina się w górę po zboczu...

— Zarośnie? — rzucił któryś z nas.

Żołnierz spojrział na nas zupełnie poważnie i odparł:

— Myślę, że tak... Czar przysnął...

W drodze powrotnej ze Wzgórza św. Nauma zabraliśmy do wozu starszyczkę z Ljubaniszty. Szła biedulka pieszko (29 km!) do Ohridu po lekarza. Córka jej zachorowała.

Była nam wdzięczna bezgranicznie.

— Oj, gospodiny, gospodiny! — jak ja będę się za was modlić! Żeby Bóg dał wam zdrowie i szczęście — powtarzała raz po raz.

— Ej, baba** ty wiesz? Jesteśmy komunistami...

— No to co?! — oburzyła się stara — To nie ludzie? To dobrzy ludzie. Pomodli się... Ja stara, nie umiem inaczej. Ale moje dzieci też komuniści. No, to co?

Tak się zaczęła rozmowa. O spółdzielni produkcyjnej, do której należą pol Ljubaniszty, o pięciu kozach stanowiących...

*) panowie, panowie!
**) babciu!
***) jazda, jazda.

wiących cały inwentarz żywy naszej babulek, i o chorobie dziwnej, od której twarz, ręce i nogi puchną a głowa boli, oj boli...

Nie obejrzelismy się nawet, kiedy minęliśmy tabliczkę z napisem „Ohrid”.

— Oj, gospodiny, gospodiny... — zabrzmieli nam jeszcze w uszach.

NA „DNI OŚWIATY,
KSIĄŻKI I PRASY”



Dużą rolę w upowszechnianiu gazet i książek na wsi odgrywa listonosz wiejskich placówek pocztowych. Listonosz wiejski to nie tylko zwiastun wiadomości od najbliższych, ale również łącznik ze światem. Na zdjęciu: Listonosz Włodzimierz Rózewicz z urzędu pocztowego w Kojni (pow. Szubin, woj. bydgoskie) wśród mieszkańców wsi Karmelity.

CAF - fot. Miedza

Może „baba” modli się za nas. Wolelibyśmy jednak, by jej córka wyzdrowiała. Wtedy może łatwiej byłoby jej powiększyć gospodarstwo — kupić wymarzoną owcę za dwa i pół tysiąca dinarów.

Nasz macedoński szofer Mile Andrejewski jest nie zrównany. Na trasie: Ohrid Bitoli — Bilep — Skoplje dokonywał cudów zręczności i demonstrował jazdę „nie z tej ziemi”.

Zresztą to nie wszystko co można o nim i jego kolegach powiedzieć. Niezwykle trudna trasa — serpentyny w górę i w dół, zakręty niemal pod kątem 180° — pokonywana była po mistrzowsku. A co kilka minut Mile oglądał się do tyłu i rzucał niespokojne:

— Jada?

— Aide, aide*** — pona-głał Vlado Mihalicz. — Jada.

I znów motor grał na pełnych obrotach, a kierownica w rękach Andrejewskiego kręciła się wokół własnej osi. Za nami mknęły dwa pozostałe wozy.

Dopiero gdy zjechaliśmy w dolinę — samochód ze znakami rejestracyjnymi M-112 zaczął kaprysić. Wreszcie, po wielu „zatargach” kierowcy z motorem — zmuszeni byliśmy zatrzymać całą kawkadę na skraju wsi Jankovec. Wszyscy trzej kierowcy odbyli szybko przegląd motoru M-112, małą naradę i... jeden z wozów pomknął do Bitoli. Po pompkę paliwową.

Pasażerowie — nasza siódemka, Vlado i dwóch dziennikarzy ze Skoplje — rozprostowywali tymczasem kości. Tylko Bolek trwał przy radio. Nic dziwnego — Belgrad nadawał utwory Gershwin.

Któż by przypuszczał, że tu właśnie przeżyjemy jedną z najbardziej wzruszających chwil w Jugosławii?

A stało się to po prostu tak, że nasz przymusowy postój wypadł akurat u stóp szkoły podstawowej. Dzieci właśnie w ramach czynu pierwszomajowego — uprzątały teren z cegieł i innych pozostałości po budowie. Szkołę bowiem niedawno dopiero zbudowano.

Zaimprovizowane spotkanie z dziećmi rozpoczęła za-

(Ciąg dalszy na str. 4)

W czeskie TATRY

W tych dniach wprowadzone zostały udogodnienia, pozwalające na pełniejsze korzystanie z możliwości organizowania wycieczek indywidualnych i zbiorowych na czeskosłowacki obszar turystyczny. Komitet dla Spraw Turystyki zniósł m. in. szereg ograniczeń, które mogłyby hamować pękły ruch turystyczny w ramach konwencji. Najistotniejsze kroki, poczynione w tym kierunku, to: podwojenie ilości kart turystycznych, przyspieszenie trybu ich wydawania, uproszczenie procedury opiniowania wniosków członków związków zawodowych i zniesienie miesięcznego limitu dewiz. Umożliwiono poza tym występowanie o karty turystyczne osobom nie pracującym i niezrzeszonym (przez komitety blokowe) i organizowanie wycieczek zbiorowych przez instytucje i organizacje, posiadające własny sprzęt biwakowy, przy czym trwa one mogą 6 dni, a nie jak dotychczas — 3 dni. Poza tym — na czas naprawy uszkodzonej przez powódź drogi z Zakopanego na Łysą Polanę — uruchomiono tymczasowy punkt graniczny dla turystów polskich w Niedzicy (dlaczego nie na stałe?).

Dużo krytycznych uwag ze strony turystów i wczasowiczów padło pod adresem schronisk w Karkonoszach. Wzięte zostały one pod uwagę przez Komitet dla Spraw Turystyki w 5-letnim planie inwestycyjno-remontowym. Przewiduje on m. in. uporządkowanie i zagospodarowanie pod względem turystycznym całego grzbietu Karkonoszy.

Niewątpliwie najważniejszą inwestycją będzie budowa nowego schroniska na Śnieżce. Nowy, murywany budynek wyposażony będzie w prąd elektryczny, centralne ogrzewanie, ciepłą i zimną wodę bieżącą, a zaopatrzenie budynku w paliwo i żywność odbywać się będzie z Karpacza przy pomocy towarowej kolejki linowej.

Budowa przewidziana jest na 1957 rok. (v)

HIGIENA i jeszcze raz higiena

Wywiad z prof. dr. Fr. Groerem
dyrektorem
Instytutu Matki i Dziecka

Nie bez racji lekarze zwykli oceniać poziom kulturalny społeczeństwa według stopnia umieralności niemowląt. W krajach o wysokiej kulturze troska o przestrzeganie zasad współczesnej higieny i pielęgnacji dziecka znajduje się w centrum uwagi całego społeczeństwa. A jak jest u nas? Jeżeli tradycyjnie już porównać z okresem przedwojennym, to oczywiście 8,3-procentowa umieralność niemowląt, którą mamy obecnie, wyda się osiągnięciem wobec roku 1936, gdy na 100 żywo urodzonych umierało 14. Jakże inaczej jednak wyglądała ta 8,3 procent w porównaniu ze Szwecją, gdzie na 100 urodzeń umiera dwoje dzieci, czy z Czechosłowacją, gdzie wskaźnik umieralności niemowlęcej wynosi 3,7 procent.

Nasuwają się więc pytanie, co jest przyczyną tak dużej śmiertelności wśród naszych dzieci? Czy nie można tej liczby zmniejszyć?

Przede wszystkim — mówi prof. dr. Groer — chciałbym zaznaczyć, że umieralność nie jest jednakowa u wszystkich grup dzieci. Na przykład w grupie dzieci najstarszych, od 10 do 14 lat, umieralność jest stosunkowo najmniejsza, wynosi bowiem 0,13 procent. Im zaś dzieci młodsze, tym więcej spośród nich umiera. Tak więc w wieku od 4 do 5 lat na 1000 dzieci umiera troje, spośród dwuletnich ubywa ich już 10,5, najmniejszą zaś umiera niemowląt, bo aż 82. Właśnie ta ostatnia liczba jest przyczyną, dla której najczęściej uwagi kierujemy na dzieci w pierwszym roku życia.

My, pediatry, rozróżniamy 219 różnych przyczyn zgonów wśród dzieci, jednakże w 80 wypadkach śmierci na sto następuje ona w wyniku biegunki, zapalenia płuc i chorób noworodków.

— Jakże widzi pan, profesorze, możliwości zmniejszenia liczby dzieci umierających w pierwszym roku życia?

— Uważam, że jest w naszych możliwościach doprowadzenie do minimum wszystkich trzech głównych przyczyn umieralności niemowląt; jednakże, podczas gdy choroby noworodków i zapalenie płuc wymagają przede wszystkim roztoczenia nad matką i dzieckiem szerszej

opieki lekarskiej, to sprawa opowania biegunki zależy w głównej mierze od podniesienia higieny żywienia niemowląt, a więc od rodziców i opiekunów. Potwierdza to statystyka biegunek, oficjalnie leczonych choćby w samej Warszawie, gdzie, jak wiadomo, na brak lekarzy nie można się skarżyć. Otóż w 1954 roku na niewiele ponad 20 tysięcy urodzeń — 6300 niemowląt zapadło na biegunkę, zaś w 1955 roku na 22 tysiące noworodków chorowało blisko 5 tysięcy. Oczywiście na prowincji rezultaty tego zjawiska są znacznie gorsze, a to ze względu na niedostatki naszej służby zdrowia.

Tak więc elementem, od którego zależy opowanie biegunki, jest stała, ciągła i jak najszersza oświata sanitarna; trzeba matki uczyć higieny osobistej, higieny żywienia niemowlęcia.

Na drugim miejscu stawiam sprawę mleka w proszku. Na temat braku tego mleka, jego niewłaściwego opakowania, czy niekiedy i nieodpowiedniego surowca, z którego jest wytwarzane, pisała wielokrotnie już cała prasa. Jeszcze więcej było konferencji na ten temat. Niemniej jednak, mleko nadal jest produkowane z każdego mleka dostarczonego do zlewni, nadal jest opakowywane w pudełka tekturowe zamiast blaszane, no i nadal odczuwamy jego brak.

— Kogo powinna obiać, i w jakiej formie powinna być szone oświata sanitarna, by mogła przynieść konkretne rezultaty?

— Oświata sanitarna powinna obiać wszystkich rodziców i wszystkich tych, którzy zamierzają mieć w przyszłości własne dzieci. Zwracam szczególną uwagę na konieczność doskonalenia się z zakresu pielęgnacji niemowląt również kobiet wielodzietnych. Nasza praktyka wykazuje bowiem, że największą wypadkową chorób następuje z winy właśnie tych „doświadczonych” kobiet. One to przeważnie stosują własne, wypróbowane a fatalne w skutkach normy higieny i pielęgnacji dziecka.

Jeśli chodzi o formę prowadzenia oświaty sanitarnej, opowiadam się za każdą. Tak więc bardzo dobre są wszystkie typy szkół matek, organizowane przy poradniach „D”, przy żłobkach, przychodniach ginekologicznych. Oczywiście również filmy i książki popularyzujące właściwą higienę i pielęgnację dziecka są dobrym środkiem upowszechnienia racjonalnej troski o dziecko. Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak stałe, przy każdej okazji przypominanie rodzicom zasad higieny osobistej i higieny żywienia dzieci. Niemniej uwagi trzeba przykładac do sprawy popularyzacji wszelkich szczepień ochronnych.

— Jakże, zdaniem pana profesora, są niedostatki w pracy poradni „D”?

— Jest w nich niedostateczna ilość przede wszystkim pielęgniarek wykwalifikowanych. Nie będzie przesadą określenie, że poradnia raczej może istnieć bez lekarza, niż bez pielęgniarki. Cóż z tego bowiem, że lekarz przepisze metody leczenia i leki, skoro nie będą one właściwie stosowane? Zadaniem pielęgniarki jest również pouczać matkę, jak powinna postępować z dzieckiem, jak je żywić, jak kąpać, kiedy wyprowadzać na spacer. Stąd wniosek, że pielęgniarki powinny nie tylko mieć zamilowanie do swej pracy, ale przede wszystkim posiadać wysokie kwalifikacje zawodowe. A jak jest u nas? Wśród młodej kadry pielęgniarek znikomym procentem nadaje się do tego zawodu zarówno pod względem etycznym jak i zawodowym. Z drugiej strony, wybierac nie można, bo w ogóle chętnych jest mało: płaca jest niska. W rezultacie, na 1072 poradnie „D” mamy tylko 715 wykwalifikowanych pielęgniarek.

Średnio na 1 dziecko wypada zatem 2,6 porad. Dla porównania warto podać, że w Czechosłowacji przeciętnie na dziecko przypada 12,5 porad rocznie. Stąd też i stopień umieralności wśród dzieci jest o wiele niższy niż u nas.

Rozmowę przeprowadziła:
Tomira LIPiNSKA

Premiera „Lakmé” w Operze

„LAKME” LEO DELIBESA należy do rzędu tych starszych francuskich oper, które dość często powracają na afisz teatralne. „Lakmé” jest dokumentem czasów, kiedy kompozytorów europejskich zaczęły pociągać tematy egzotyczne. Nasz Stanisław Moniuszko już w roku 1859 napisał swego również hinduskiego „Parię”. Wkrótce Meyerbeer stworzył „Afrykanke”, Verdi egipską „Aidę”, Bizet „Poliawiaczy perel” i „Djamileh”, Massenet „Herodiadę”. W żadnej epoce nie uwielbiano tak egzotyki — jak wówczas, w drugiej połowie XIX wieku. Leo Delibes miał żywe wyczucie efektywności teatralnej. Wiedział doskonale, co się będzie podobało publiczności. Przecież nim zabrał się do „Lakmé”, skomponował cały cykl oper i baletów. Te ostatnie przyniosły autorowi największe laury, zwłaszcza romantyczna „Coppelia”.

Napisana w roku 1883 „Lakmé”, nie jest na pewno dziełem dorównującym poziomowi artystycznemu „Carmen”, „Fausta”. Całości brakuje silniejszych akcentów dramatycznych. Inwencje trudno tutaj określić jako szczególnie głęboką. Ale przynajmniej trzeba, że ten francuski autor jest jednak zreczynny w sobie budowaniu opery. Recitativy umie przepieścić pięknymi arioso i melodyjnymi duetami, potrafi odświeżyć wrażenie słuchacza i wida — malowniczym baletem. Egzotyczna szminka harmonii i rytmu dodaje „Lakmé” wdzięku. Instrumentacja skrzypi się dowiecipem. A przede wszystkim wystawia się tę operę dla popisu śpiewaczek koloraturowych, które chcą błyszczeć w sławnej „arii z dzwonkami”.

Niektórzy w ogóle określają talent twórcy Delibesa jako „dzwonczek” w orkiestrze wielkich mistrzów...

Tekst do „Lakmé” (pióra E. Gondinet i F. Gillet) poprawiono szczęśliwie, w porównaniu do starych, przedwojennych tłumaczeń. Były one w tej operze szczególnie humorystyczne, choć śpiewane z zapętem. Oto dla przykładu dawny początek arii z dzwonkami: „Gdzie pędzisz skałnym żebrzem, kwiecie

Pariasów dzieł, kiedy księżyc swym srebrem, lechce mimoz krzew”. Słuchacielom pilnie przedstawienia premierowego w poznańskiej Państwowej Operze, ale szczególnie — księżyc jakoś tym razem przestał „lechcieć” mimoz krzew”; nowe, poprawione tłumaczenie okazało się zadowalające literacko.

Dyrektor Zdzisław Górzynski wypracował „Lakmé” od strony muzycznej — osiągając imponujące wyniki. Poszczególne role obsadził z całą troskliwością. Pri madonnie koloraturową sprawował aż z Bytomia. Ensemble wypadły precyzyjnie i na ogół bez większych „wyspek”. Chór i orkiestra popisały się brzmieniem klarownym, a dynamicznie świetnie zróżnicowanym. Kapelmistrz wydobyl wnikliwie nastrój z momentów lirycznych, dominujących w III akcie (bodaż muzyczny najcenniejszym z całej opery). Środkowa odsłona „na targu wisku hinduskim” wywołuje odpowiednie wrażenie dzięki wigorowi batuty dyr. Górzynskiego i jego wybornym tempom. Przygotowanie chóru: W. Buchwald.

Natalia Stokowacka w roli tytułowej przedstawiła swoje nieprzećiętne możliwości wokalne. Zapewne jednak trema premierowa wpłynęła na to, że w I akcie duet (z Maliką) dzwierał trochę za ostro, a w wielkiej arii II aktu wysokie tony nie udawały się. Sądzę, że jak na sopran koloraturowy, Stokowacka zbyt słabo średnicę, brzmiała co bogato, a nawet chwila wprost dramatycznie — ze skądą dla „góry”, która była wibrująca. Za to w akcie III prześlicznie wypadły plany. Artystka rozśpiewała się i już bez zarzutu poprowadziła frazę — mlekko i „fletowo”. Józef Prządka (jako oficer armii angielskiej Gerald) ujmował słuchaczów i widzów, zarówno swą kulturą wojskową jak i wdzianą sylwetką sceniczną. Arcykaptana Nilakanta kreował Antoni Majak, jakby dysponowany do tej roli, odśpiewał najbasem soczystym i szlachetnym w barwie.

Henryk Guzek czuje się coraz swobodniejszy na deskach scenicznych, gdzie robi wielkie postępy. Głos płynnie mu na sale lekko i bez wysiłku (ciepły baryton liryczny). Do odtworzenia roli oficera Fryderika dopomagają artyści kolejni w warunkach zewnętrznych. B. Miszel śpiewała Malikę (służebną Lakmé) mezzosopranem okazałym, ale jeszcze ciągle zbyt gębkim osadzoną. Kilka pięknych fraz tenorowych zaprezentował w II akcie A. Łukasik (jako Hadzi). Krystyna Czarnecka, niezależnie od walorów głosowych, była nader swobodną aktorską Miss Bentson (typowa gwernantka angielska). W matych, ale muzycznie trudnych rolach (ensemble) wystąpiły nadto: D. Seremakowa i J. Myszkowska — urodzi we córki gubernatora. (Teściu opery Delibesa są perypetie grupy Anglików, wędrujących po Indiach, wśród hinduskiego ludu, na stawionej wrogo do kolonizatorów z Albionu).

Divertimento choreograficzne (układu J. Gogola) odtarczył zespół baletowy — z solistami na czele (Garstkiewicz, Lupówna, Pokrywka, Dudziak). W „tańcu węzowym” wyróżnił się E. Pokrywka. Jednak w sumie wolaloby się w tej całej scenie więcej ciekawszej pracy kompozycyjnej — zespołowej, a mniej efekciarstwa.

Antoni Majak reżyserował „Lakmé”, szczególnie starannie, gdy chodzi o operowanie tłumem. W scenach masowych II aktu chór rusza się i „żyje”. Niemniej całość widowiska zyskałaby znacznie na jakiejś bardziej nowatorskiej, śmielej koncepcji inscenizacyjnej. Zamiast trzech długich aktów, należało dać więcej odsłon, interesujących zmian dekoracyjnych, częściej puszczać w ruch aparaty obrotowe. Takie opery, jak „Lakmé”, trzeba koniecznie odświeżać wizualnie. Wśród trzech dekoracji projektu Stanisława Jareckiego zapewne najlepiej udał się sielankowy obraz kwitnącego drzewa w III akcie.

Chciałoby się jednak podyskutować na temat niektórych kostiumów.



Dyr. Zdzisław Górzynski
dyrygent „Lakmé”.

mów. Po cóż tyle naturalizmu w łach manach Lakmé i Nilakanty? W biały szacie hinduskiej i długim welonie primadonna nie może wyglądać korzystnie. Czy nie można by tego stroju po prostu swobodnie przestylizować? Przecież muzyka Delibesa także jest tylko fantazją na tematy hinduskie i z autentycznym nie ma do poprawy wiele wspólne. W sztuce teatralnej nie obowiązuje ścisłość naukowa. Nieraz starczy aluzja — miast pedantyzmu.

Kazimierz NOWOWIEJSKI

P. S. Na zakończenie prostuję błąd, który zakradł się do ostatniej mojej recenzji (nr 118). Zamiast „interpretował oszczędnie, naturalnie i sugestywnie”, passus ten powinien brzmieć: „Interpretował naturalnie i sugestywnie. Gestykulował oszczędnie — ale jakże dla orkiestry symfonicznej pod batutą Z. Lato-szyńskiego).

Od redakcji: poprawkę tę umieszczamy na wyraźne życzenie recenzenta.

Slusniejszy byłby tytuł „Historia nie z tego ustroju“. Po prostu dlatego, że wierzyć się nie chce, by w Polsce budującej socjalizm mogło coś podobnego mieć miejsce... Warto ją pokazać chociażby po to, żeby publicznie napiętnować jej „bohaterów“ i żeby już nigdy nie powtórzyła się. U jej źródła tkwi albo opanoczenie pojęcia oszczędności, albo karzące niedbalstwo, albo wreszcie — czyjeś brudne zamary.

Robotnicy i pracownicy umysłowi Pcznańskich Zakładów Metalowych i Emalierni w Poznaniu (znanych z coraż rządu, na szczęście, psujących się elektrycznych pralek) mają do dyrekcji pretenzje o deputat węglowy. Z górą 400 pracowników tych zakładów należy się rocznie — prócz normalnego wynagrodzenia — około dwie i pół tony węgla. W zamian pobierają ekwiwalent pieniężny obliczony według ceny 111 zł za tonę i wynoszący ca 39 zł miesięcznie. Właśnie wysokość tego ekwiwalentu jest powodem słusznym roszczeń załogi.

Otóż przeszło trzy lata temu, ściśle mówiąc 19 stycznia 1953 r., sam dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Sprzętu Gospodarskiego J. Szyland przekazał poznańskiej Emalierni (i wszystkim innym podległym placówkom) pismo okólne Ministerstwa Przemysłu Drobno- i Rzemiosła z dnia 7 stycznia 1953 r. podpisane przez dyrektora Departamentu Zatrudnienia Plac i Norm — H. Fokore, w którym to piśmie czytamy:

„Ministerstwo Przemysłu Drobno- i Rzemiosła podaje do wiadomości, stosownie do Uchwały nr 5/53 Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. w sprawie podwyższenia wyrównania w gotówce za nie wydany w naturze deputat węglowy, co następuje:

- 1) Wyrównanie (ekwiwalent) w gotówce za przypadający pracownikom w 1953 r. węgiel deputatowy nie wydany w naturze, ustalone w § 4 Zarządzenia nr 43 Ministra Przem. Drobno- i Rzem. z dn. 1. IV. 1952 r. w sprawie zmiany trybu wydawania deputatów węglowych — ustala się na 300 zł za tonę.
- 2) Wyrównanie zaległe za okres do dnia 31 grudnia 1952 r. wypłacać należy przy zastosowaniu ceny dotychczas obowiązującej, to jest 95 zł ewtl. 111 zł za tonę...“

Mimo tego zupełnie wyraźnego polecenia żaden z pracowników Emalierni, ani innych zakładów podległych Zarządowi Przemysłu Sprzętu Gospodarskiego nie otrzymał wyrównania. Okazuje się, że nawet do uchwały Prezydium Rządu i do pisma okólnego ministerstwa trzeba zarządzenia wykonawczego...

Czy pretensje pracowników Emalierni są słuszne? Tak. Ale nie — jak wynika z faktów — do dyrekcji. Dyrekcja Emalierni po prostu nie ma funduszu na wypłacenie zaległego wyrównania. Efekt? Kilku pracowników dzieje się krzywdy.

— Jak to? — mówią. — Zarządzenie jest? Jest. Cemu więc nie dają?

Ciekawe jest w tej całej sprawie stanowisko Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Drzewnego i Terenowego.

Kiedy podczas odprawy w CZ dnia 20 marca 1956 r. w sprawie umów zbiorowych, sekretarz POP z Poznańskich Zakładów Silników Elektrycznych podległych temu samemu CZ, o Emalierni, poprosił o wyjaśnienie sprawy ekwiwalentu, usłyszał taką odpowiedź ob. Gajewskiej reprezentującej Z. G. ZŁPPD (cytuje z protokołu — M. F.):

— Ekwiwalent za węgiel wypłacany dotychczas istotnie nie jest równowartością. Resort postąpił jednak zgodnie z przepisami. Sprawa jest obecnie w najwyższych instancjach i ma być załatwiona i sfinalizowana w stosunku do tych, którzy wystąpili (na drogę sądową — przyp. M. F.) o wyrównanie.

Zgodnie z przepisami? Ciekawe jakim? Związek zawodowy, miast bronić sprawy swoich członków, ulega sugestii „resortu“. Mało. Swoją biernością przyczynia się do tego, że pracownicy muszą dochodzić swojej racji na drodze prawnej. W naszym ustroju? Paradoxi! Trudno wprost uwierzyć ale Central-

ny zarząd skarża o wyrównanie... sami pracownicy centralnego zarządu!

Ponad 200 pracowników Poznańskich Zakładów Silników Elektrycznych odwołało się do swej komisji rozjemczej, która przekazała sprawę do Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Przem. Drzewnego i Terenowego. Ten zadecydował krótko: wypłacić wyrównanie za cały czas od maja 1953 r. Suma ta na cały zakład wynosi około 240 tysięcy złotych. Przez trzy lata wzrosła o 30 tysięcy odsetek.

Pieniądze więc się znalazły. Co prawda Ministerstwo poleciło wypłacić z funduszu obrotowych mimo że na pewno nie, iż żaden bank na to się nie zgodzi (czyżby byle się pozbyć?), ale na końcu wyroku znajdowała się klauzula: „Opinia prawna niniejszego orzeczenia jest prawomocna jako kończąca tok instancji i podlega natychmiastowemu wykonaniu. Należy zatem orzeczenie to przedłożyć bankowi finalizującemu w celu wypłaty.“ Dyrekcja musiała więc naruszyć fundusz plac, mimo niebezpieczeństwa znalezienia się przy końcu roku w obliczu braku środków na wypłaty. Prawdopodobnie za parę miesięcy „Silniki“ znów wystąpią o wyrównanie (plus odsetki), znów zapadnie decyzja i tak w kółko: pismo z Ministerstwa, utarczki z bankiem, nadszarpnięcie budżetu plac.

Gdzie więc obywatelka Gajewska widzi w niewypłacaniu równowartości za węgiel „zgodność z przepisami“, jeżeli pracownicy ubiegający się o wypłatę wygrywa swoje sprawy? Coś tu nie w porządku: albo przepisy, albo orzeczenia.

Dochodzi do tego, że ci, którzy występują na drogę prawną, otrzymują równowartość ci zaś, którzy siedzą cicho, tracą rocznie blisko 500 złotych.

Kto jest winien? Kto położył ileś tam milionów oszczędności kosztem kieszeni robotników i — co gorsza — kosztem ich zaufania do władzy ludowej, której zarządzenie nie zostało wykonane? Kto doprowadził do tego że robotnik musi skarżyć Centralny Zarząd i Ministerstwo będące przedstawicielstwem tej władzy?

Marian FLEJSIEROWICZ

FILM

Pochwała naturalności

Popatrzcie na ogonki przed kinem „Apollo“. Zatrzymajcie do „Orbisu“. Bilety wyprzedane na kilka dni naprzód. Po co, u licha, ludzie pchają się na ten film drzwiami i oknami? Czyżby zaciekawił ich pasjonujący problem? A może ośniewające kreacje aktorskie? Może rewelacyjna, nowatorska reżyseria? Bynajmniej. Opinie o filmie „Tata, mama, gosposia i ja“ brzmią jednomyślnie: „To bardzo przyjemny film“.

Nie jest to jednak przyjemność w rodzaju ssania wędłowskiej landrynki. W tej beprezentsjonalnej komedii nie ma tej kolorowej nieznosnej słodczy, która tak często kapie z ekranu przy wyświetlaniu polskich czy czeskich komedii filmowych. Doprawdy, można zazdrościć Francuzom sposobu, w jaki potrafią pokazać (prawdziwie i interesująco) sprawy małe, przeciętne, codzienne, banalne nawet. Można zazdrościć — choć nie ma w tym nic dziwnego. „Tata, mama, gosposia i ja“ nie wyskoczyła nagle i z niczego. Filmy tego rodzaju mają chlubną tradycję. To właśnie francuscy filmowcy odkryli filmowość tzw. szarego człowieka, filmowość uliczek Paryża (Clair, Renoir, Duvivier, Carné). Znajdujemy się w tej samej atmosferze, mimo że ten film nie ma ambicji stawiania jakiegos społecznego problemu. Jego wartość tkwi w nader trafnym ukazaniu obyczajowości — poprzez codzienność zwykłej francuskiej rodziny. W lakoniczności reżyserii, w jej skrótości, w isticie francuskim humorze (film jest pogodny jak paryska piosenka) odnajdujemy odpryski wielkich dzieł klasyków francuskiej ekranu.

Chciałbym zastrzec się nad jeszcze jedną charakterystyczną cechą tego filmu. Mianowicie, nad jego wielką prostotą, nad niewymuszoną naturalnością reżyserii i gry aktorów. Smutno się robi, gdy pod tym kątem spojrzymy na nasze filmy. Nie potrafimy — bodaj poza jednym Kawalerowiczem — tak prowadzić aktora, by grał naturalnie. U nas dla obsadzenia trzeioplanowych nawet ról, inicjuje się

W związku ze wzrastającym zainteresowaniem sprawami teledziennymi w Poznaniu zamieszczamy poniżej artykuł współpracownika warszawskiej stacji telewizyjnej St. Taczanowskiego.

TELEWIZJA — jakże niedawno było to dla nas określenie niezrozumiałe. Ten nowotwór językowy, powstały przed kilkudziesięciu laty, jest połączeniem dwóch słów: „tele“ jest pochodzenia greckiego i oznacza „daleko“, „wizja“ pochodzi z łaciny i znaczy „widzenie“.

Próby przenoszenia obrazów na odległość zaczęto robić od przeszło stu lat. Bakewell w roku 1847 uzyskał przy pomocy elektryczności sposób prze-

Głosy wybrane

Chcielibyśmy wiedzieć nie tylko to, o czym „Głos“ pisze, ale i to, co się dzieje wokół nas.

Co widzimy w „Tece młodych“? Dłeczyna orze na traktorze. Koniec. Kropka.

Matejko jednak wykonał swoje zadanie.

Nasi plastycy uczynili z siebie kapitanów sztuki podobnych do egipskich. Przemawiają tylko zrozumiałym dla siebie językiem, a potem narzekają na brak odbiorców.

Dlaczego pomnik Słowackiego musi stać akurat w parku im. K. Marcinkowskiego?

Byłem też na jednej naraździe, na której była nawet winiówka i wino, ale to działało się przed uchwałą antyalkoholową...

Nie wymagamy od „Głosu“, żeby pisał jak „Po prostu“, ale niech pisze trochę odważnie.

Teatry są, niestety, przedsiębiorstwem usługowym i mają swój plan, który muszą wykonać. Dopiero potem... są instytucja kulturalna.

W 1875 roku, po wybudowaniu w Poznaniu Teatru Polskiego, na jedno krzesło przypadało 70 widzów. Dziś na każde miejsce czeka 140.

Są kredyty na to, żeby co roku generalnie remontować restaurację „Wielkomiejska“, na odfekowanie gmachu Teatru Polskiego czy Wyższej Szkoły Muzycznej nie ma. Dlaczego?

Rozumiem, że jesteśmy na etapie środków antykonceptyjnych, ale po co aż sześć

O pełne prawa dla największej rewelacji XX wieku

noszenia prostych rysunków po parze drutów. Jednak największą zasługą Bakewalla było wykazanie, że każdy obraz może być rozbity na grupę linii lub kropek. Przyjrzyjmy się do kładnie, najlepiej przez szkło powiększające, zdjęciom umieszczonym w dzisiejszym numerze naszego pisma, a zobaczymy, że składają się z odpowiednio ułożonych zbiorów kropek i linii; oglądane jednak z normalnej odległości — przy czytaniu — tworzą naturalny obraz.

Przenoszenie obrazów w telewizji polega właśnie na zasadzie roz-

bicia obrazu na drobne jasne i ciemne punkty, które z kolei zamienione zostają w kamery telewizyjnej w słabsze i mocniejsze impulsy elektryczne.

Impulsy elektryczne z kamery i mikrofonu przesyłane są osobnymi kablami do radiostacji. Radiostacja telewizyjna ma dwa nadajniki: jeden dla dźwięku, drugi dla obrazu. Fale, które są nadawane, rozchodzą się po liniach prostych i dlatego dla uzyskania największego zasięgu antena telewizyjna umieszczona jest z reguły na najwyższym gmachu w mieście.

W odborniku telewizyjnym następuje odwrotna przemiana impulsów elektrycznych, co w konsekwencji daje obraz wierny oryginałowi.

Teraz staje się dla nas zrozumiałe, dlaczego dla określenia jakości nadawanych audycji podajemy ilość linii. Daje nam to wyobrażenie o postępie telewizji w danym kraju. Im większa ilość linii, tym lepszy jest odbiór, czyli wierniejszy obraz. Standard linii w wielu krajach jest jeszcze niski, w USA wynosi 525, a Anglii tylko 405, istnieją tam tendencje zwiększenia standardu linii, spowodowałyby to jednak niezadowolenie, bo duża część widzów posiada stare typy telewizorów dostosowanych właśnie do tego standardu. Telewizja w Związku Radzieckim powstała w roku 1940 posiadała wysoki standard 625 linii, ten sam standard stosuje nasza telewizja.

Celem uatrakcyjnienia programów telewizji poszczególnych krajów wymieniają między sobą nakręcone na taśmę filmową programy telewizyjne. Na zachodzie istnieje inna możliwość wymiany programów pomiędzy ośrodkami telewizyjnymi, a mianowicie za pomocą kabla. Jest to jednak zbyt kosztowny sposób. U nas w związku z planowanym utworzeniem ośrodków telewizyjnych nie tylko w Łodzi, ale i w Stalinogrodzie i Krakowie wymiana programów będzie dokonywana za pośrednictwem stacji przekazywających. Stacje te położone w odległości kilkudziesięciu kilometrów jedna od drugiej będą przekazywać fale telewizyjne z Warszawy do innych ośrodków.

USA posiadają obecnie około 20 milionów odborników telewizyjnych, audycje moskiewskiego ośrodka są oglądane przez 600 tysięcy odborników, u nas natomiast w Warszawie i woj. warszawskim jest czynnych około 1000 telewizorów.

Wiosną 1956 r. została uruchomiona pierwsza (normalna na miejscu dotychczasowej eksperymentalnej) stacja telewizyjna w Pałacu Kultury i Nauki.

Zmieniło to w sposób zasadniczy zasięg odbioru nadawanych audycji. Dotychczasowy program nadawany z dachu hotelu „Warszawa“ przy pl. Wareckim zasięgiem swym obejmował promień do 30 km, obecnie promień został powiększony do 80 km. Zasięg telewizji zwiększył się siedmiokrotnie i objął około 20 tys. km kw. tj. prawie całe województwo warszawskie.

Nasz przemysł radiotechniczny nie produkował dotychczas odborników telewizyjnych, sprowadzaliśmy je z zagranicy. Dopiero w tym roku Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka w Warszawie wyprodukowały próbną serię 500 aparatów polskiej konstrukcji. Powstałe ostatnio Warszawskie Zakłady Telewizyjne do końca 1960 r. dostarczą 115 tys. odborników.

Pod względem nadawanego programu byliśmy do niedawna bardzo ubodzy, teraz jednak warszawska telewizja nadaje cztery audycje (a w najbliższym czasie pięć), to jest dziesięć godzin programu tygodniowo. Jest to mało, jeśli chodzi o zapotrzebowanie słuchaczy i widzów, dużo jednak jeżeli przyjąć, że dopiero od niedawna przestaliśmy eksperymentować.

Dobrodziejstwo telewizji od czuje szczególnie polska wieś, gdzie do tej pory ruchome kina

nie spełniają należycie swoich zadań. Telewizja rozwiązuje to zagadnienie; od czasu uruchomienia anteny na Pałacu Kultury i Nauki — wzrosło zapotrzebowanie na telewizory na wsi województwa warszawskiego. Telewizor stał się przedmiotem nagród dla produjących świetlic, domów robotniczych, zespołów PGR lub POM-ów. Mieszkańcy wsi otrzymali dzięki telewizji możliwość obejrzenia najelegawszych spektakli warszawskich, najnowszych filmów czy aktualności.

Warszawska telewizja ma w tej chwili dwa działy: dramatyczny i aktualności. Dział dramatyczny zapoznaje widzów z teatrami warszawskich spektaklami i z własnymi widowiskami typu fabularnego, jest to najczęściej adaptacja sztuki teatralnej lub książki. Decydującą rolę w tych widowiskach odgrywa pomysłowość reżysera telewizyjnego, chodzi o to, aby audycja była prowadzona w tempie kinowym a jednak uwzględniała specyfikę kameralną telewizji.

W dziale aktualności rozróżniamy następujące pozycje: Telewizyjny Magazyn Rozmaitości, kronikę kulturalną i najmłodsze Tele-echo.

Tele-echo to najmniejsza forma informacji — to jakby gazeta telewizyjna, np. w dzień po wygraniu przez Króla Wysięgu Pokoju przed kamerą zobaczyliśmy żonę najlepszego kolarza polskiego, w Tele-echo opowiada o sobie Aleksandra Śląska.

Telewizyjny Magazyn Rozmaitości zdobył sobie popularność wśród warszawskich widzów ciekawym ujęciem: krótkie wywiady polityczne, ostatnio np. Litauera o pobycie Chruszczowa i Bułganina w Anglii oraz Korotyńskiego o pracy sejmiku, przeplatane są występami najlepszych warszawskich estradowców lub znanych piosenkarów.

Co drugi czwartek mają dzieci swój program, są to krótkie bajki z żywym aktorem lub przedstawieniem kukielkowe. Wprowadzono również ostatnio nową formę dla dzieci starszych, jest to tzw. gazetka harcerska.

Stanisław TACZANOWSKI

Pozdrowienia od syna

(Ciąg dalszy ze str. 3)

bawa piłką siatkową. Oczywiście zabawa nie trwała długo, bo już wkrótce zaczęliśmy — po kolei — „wysilać“. Pierwszy wypadek z gry Artek, który zresztą już w trzecim dniu pobytu w Jugosławii skarżył się, że... tyje. W ten sposób doszło do rozmowy z nauczycielką, kilkoma matkami dzieci i — oczywiście — dziećmi samymi.

— Wiecie dzieci gdzie leży Polska?

Po chwili milczenia uznaliśmy, że ta metoda wywiadu z najmłodszymi nie jest skuteczna.

— Kto z was uczy się geografii?

Tu już odpowiedź była. Okazało się, że Polska to taki kraj, co leży nad Bałtykiem (ustalono to niezbieżnie w gronie czterech uczących się geografii), że...

Nagle ktoś zasłochał. Chłopak — chyba 10-letni — wyrwał się z otaczającej nas grupki i szybko zaczął się oddalać.

— Siela, Siela! — wołała nauczycielka.

Przystanął.

— Co się stało? Cemu on płacze? — pytaliśmy zacieka wieni.

Siela — Wasil Kuffalowski — miał powód do wzruszenia. Polska dla niego to nie tylko kraj leżący nad Morzem Bałtyckim; w Polsce bowiem jest powiat zgorzelecki, w powiecie tym jest miejscowość Pienisk, a w Pienisku — ulica Lenina.

Pod numerem 29 mieszka tam Zografia Kuffalova, matka Sieli...

Droga Zografii do Polski wiodła z greckiej partyzantki poprzez Albanie. Daleka droga.

A we wsi Jankovecz w Macedonii czeka na matkę syna... Czekaj Wasil Kuffalowski, syn Polaka i Greczynki...

Jakże czeka na każdy list! Tak bardzo chciałby zobaczyć matkę, przytulić się do matczynej piersi.

Zografia Kuffalova! Macie pozdrowienia od syna!

Józef KONECKI

Okradli sklep

Sąd Powiatowy dla miasta Poznania rozpatrywał sprawę bandy rabunkowej, która w listopadzie ub. roku włamała się do sklepu OZR, należącego do Zjednoczenia Budowniczych Miejskiego nr 1 przy ul. Piekary. Po przewyżczeniu łomem żelaznego zamku i kločki, członkowie bandy skradli rozmaite towary na sumę około 40 tysięcy zł. — Trzej główni oskarżeni skazani zostali: Jan Fiolek — na 3 lata, 8 miesięcy więzienia, Andrzej Pieprzyczy — na 4 lata i Tadeusz Teodorczyk — na dwa lata. Teodorczykowi darowano karę na mocy amnestii.

Janusz BINIRK

Reż. Le Chanois. Graja: F. Ledoux (tata), G. Morlay (mama), N. Courcel (gosposia), R. Lamoureux (Ja“).

„Kocham swoją ulicę...”

przy narożniku ulic Dąbrowskiego i Kościelnej znajduje się mały skwer. W swoje niepodzielne panowanie wzięły go psy. Od wczesnego ranka różne panusie „wysadzają” tam swoje pieski. W ten sposób jeszcze jedno „pluco Poznania” staje się niemal gnojowiskiem.

Nie ma też w okolicy żadnych ławek, na których choć staruszkowie znaleźliby trochę odpoczynku. Oni tak bardzo lubią na ławeczce wygrzać stare spracowane kości i kurząc fajeczkę popatrzyć na przechodzących.

Kiedyś były tu i krzewy, i lawki, ale z początkiem zimy znikły i nikt jakoś nie pomyślał, aby je przywrócić.

Już przeszło 50 lat mieszkam przy ul. Kościelnej. Przywiązanie do niej. Nie macie pojęcia, ile radości sprawiłoby mi, gdyby była czysta i zazieleniona. Sama dbam o to, żeby dzieci nie niszczyły zieleni i trawników. Ale co zrobić sama? Nic! A przecież są blokowi, jest szkoła, jest całe społeczeństwo! Jeżeli oni się do tego nie włączą, nie wdłużą dorosłych i przede wszystkim młodzieży do poszanowania zieleni, mało tego! — do wzięcia niejako w opiekę swej ulicy, naprawdę nie wiele się zmieni!

MIESZKANKA

ul. Kościelnej.

P. S. Dzieci tutaj — aż ciasno! Przysiadają się dla nich płaskowica. Miejsca na nią nie brak...

Serce pęka

zauważają zieleni i parki! Piękne to hasło, skrupulatnie przestrzegane przez każdy kulturalny naród, nawet w Poznaniu cieszącym się przecież opinią najsłodszej i najbardziej zielonej z miast ma je swoje zaciekłe przeciwniki. Pisze: „jeszcze”, bo wie, że wszyscy pokochamy naszą zieleni, staniemy się wszędzie i na każdym miejscu jej miłośnikami i czynnymi obrońcami.

Proszę obejrzeć niedawno założony park przy Al. Przybyszewskiego, Niecałej i Białej. Przecina go cała sieć dzikich ścieżek, wydeptanych przez skracających sobie drogę do tramwaju, pobliskiego szpitala czy wręcz do domu. Wszystkie narożniki trawników zdeptane. Albo przejeżdżają się pięknymi Alejami Reymonta. Aż serce z żalu pęka, że tego piękna ubywa im z roku na rok. Do czego w końcu dojdzie?

Stała Czytelniczka

Dlaczego po macoszemu?

W śródmieściu przy ul. Ogrodowej jest zieleniec. Niesamowicie zaniedbany. Wszędzie pełno śmieci, kamieni, dzikich ścieżek i innych wcale nie ulepszcających rekwizytów. Na domiar złego — chłopcy bezkarnie hasają po ziemi, pokrytej czymś przypominającym trawę.

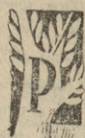
Jakby to było miło, gdyby mieszkańcy Poznania i przyjeźdźni mogli sobie tam pójść i odpocząć na ławkach! Nie mogą. Wiedzą czemu? Bo ławek nie ma. Mogliby słać tylko na kupach gruzu i śmieci.

Stały Czytelnik

z ul. Ogrodowej

Korespondencja na zielono

„Nie jest człowiekiem kto nie posadził drzewa...”



racując w terenie, zauważyłem, że Uchwała Prezydium Rządu nr 240 z dnia 19 marca 1955 roku w sprawie zadrzewienia nie jest realizowana.

Obserwując często drogi, szczególnie gromadzką powiatu kościańskiego, leszczyńskiego — nielepiej jest i gdzie indziej — trzeba ze smutkiem zauważyć, że są one pozbawione pięknego drzewostanu, jaki spotykało się kilkadziesiąt lat temu. Kiedyś wszystkie drogi to nie brzozi i rzeki, rowy, jeziora, skarpy łąk (miedze nawet!) i zagrody pełne były bądź to drzew owocowych, bądź też lip, kasztanów, klonów, jesionów, topól, wierzb, akacji, morw, świerków, itp. W całym powiecie straty gospodarcze wynikające ze słabego zadrzewienia sięgają rocznie kilkadziesiąt milionów złotych. Wystarczy wyliczyć niektóre korzyści ze zwiększenia zadrzewienia dla gospodarki narodowej po pewnym czasie dodatkowa masa drzewna, kwiecie dla pszczół, owoce, schronienie dla ptactwa i zwierząt, ochrona przed wiatrami, regulacja wilgotności, itp.

Aby nie być gołosłownym, podam przykład z gromady Krzyko Wielkie pow. Leszno. Jest tam piękne jezioro. Niedawno brzozi otoczone były drzewami, których obecnie pozostało zaledwie 10 procent. Drogi gromadzkie do sąsiednich wiosek — Smyczyny, Murkowa, Wikowice, Krzyka Małego i dalej do Gołanin, Jezierzyc, Włoszakowice, Sądzi i Bukowca Górnego, z Sądzi do Boguszy — i wielu innych dróg bocznych, brzozi i rowów i skarpy łąk pozbawione są drzew. Stanowi to w sumie — tylko w jednej gromadzie powiatu — kilkadziesiąt kilometrów pasów do zadrzewienia! Starsi mieszkańcy tych stron pamiętają, że wszystkie te drogi były osadzone i to przeważnie drzewami owocowymi. Należałoby też zaleśnić piaszczyste, leżące od 10 lat odłogiem. Przy dobrych chęciach i właściwej organizacji można w ciągu 2 lat przywrócić dawny stan.

Dlaczego teren POM-u w Krzyku, położony zresztą na najlepszej glebie, nie jest zadrzewiony, chociażby przy parkingu? Dlaczego wzdłuż drogi na skraju smyczynskiego lasu młode drzewa łamane są przez nieostrożnych traktorzystów? A może niektórzy z nich uw-

ważają niszczenie przydrożnych drzew za wyczyn sportowy?

Tamtejsi mieszkańcy skarżą się, że traktory niejednokrotnie niszczą zasiewy, jeżdżąc nie drogą tylko na przejażdżkę, „ściągając” zakrety dróg.

Sądzę, że na tle moich uwag właściwe stanowisko w akcji zadrzewienia zajmie przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Lesznie, Gromadzkiej Rady Narodowej w Krzyku Wielkim oraz dyrektor POM w Krzyku, a o interwencję w tej sprawie proszę Waszą Redakcję.

Narodowy o wysokiej kulturze kochają drzewa. Stare przysło-

Od Redakcji

Wiele! Zróżnicowanie bogactw narodowych. Najpiękniejszy chyba element urbanistyczny naszych miast. Nieodczyny wręcz czynnik wypoczynku.

Zieleń! Przedmiot troskliwej najczulszej opieki jednych i nieokiełzanego, głupiego wandalizmu innych. Przedmiot walki miłośnika przyrody ze swoistym rodzajem przyrodniczego chuligana, tym niebezpieczniejszego, że składają jest on człowiekiem, któremu często nie po za tym zająć nie można.

Walka staje się coraz zacieklejsza. Świadczy o tym dziesiątki listów nadsyłanych do redakcji od naszych Czytelników. Dziękujemy im za te serdeczne dowody umiłowania przyrody i za troskę — bo tak to trzeba nazwać — o interes społeczny. Odrwana sprawa jednego złamane drzewa — może to niewiele. Jednak tych złamanych i niepotrzebnie ściętych drzew, podeptanych trawników, zaniedbanych skwerów jest zbyt wiele.

Dlatego też warto postulować pod adresem Wojewódzkiego i Powiatowych Zarządów Rolnictwa, Miejskiego Zarządu Zieleni, Milicji Obywatelskiej, Wydziałów Oświaty, by zastanowili się nad tymi sprawami i wnioskami podzieliły się z czytelnikami „Głosu”. Warto tym bardziej że nawet na piątkowym spotkaniu „Głosu” z aktywnym kulturalnym wielu dyskusyjantów dużo mówiono o katastrofalnym stanie naszej zieleni i że sam kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN — Rebelka, przyparty do muru, obiecał poruszyć sprawę, gdzie należy...

A może by tak zajął się nią któraś sesja WRN?

W indyjskiej mowie: Nie jest człowiekiem, kto nie wychował dziecka, nie napisał dzieła lub nie posadził drzewa. Arabowie uważają za swój obowiązek wykopywanie w ciągu życia 7 sadzonek i posadzenie 70 drzew. Również w Japonii poszanowanie drzew jest głęboko zakorzenione i wyraża się w powszechnym obowiązku posadzenia dwóch drzew ilekroć jedno musi się wyciąć. Toteż powierzchnia kraju zalesiona jest w 60%...

A jak jest u nas?

Przytaczając dane za Trybunału Ludu nr 125 z dnia 6 maja 1956 r. powierzchnia lasów wynosi obecnie 23% (artykuł pt. „Cyfry, które biją na alarm”). Według informacji ministra Dąb-Kociola ilość drewna użytkowego w wieku wyrobowym przed wojną stanowiła 24%, ogólnej powierzchni lasów — to obecnie — stanowi zaledwie 14,5%.

Są to rzeczywiście alarmujące cyfry. Przystępujemy więc jak najspieszniej do akcji zadrzewienia, czas i potrzeby przynagla. Spodziewamy się, że Głos Wielkopolski wydatnie poprze tę akcję.

Inspektor Rejonu Lasów

Nasze miasto świadczy o nas!



Ilość do rodzinnego miasta sprawia, że człowiek często myśli:

— Co by zrobić, żeby w naszym Poznaniu było jak najpiękniej, jak najprzyjemniej?

Okna wystawowe zmieniły, na szczęście, swój wygląd. Wiosna w całej barwie i krasie czaruje z okien wystawowych PPKK, MHD, PDT, Gallux...

Warto jednak pomyśleć i o tym, by place i placzki upiększy zielenią. Śmiało winny rozwijać się wśród trawników wzorzyste dywany kwiatów. Kto był w Ciechocinku, zachwycił się pięknymi dekoracjami kwiatowymi zieleni i skwerów, ich nieprzebranym bogactwem barw i deseni. Trudno opisać wrażenie, którego doznaje człowiek oglądając owe kwietne dzieła sztuki! W Sopocie przyjął się miły zwyczaj wystawiania przed sklepami skrzynek z doniczkami kwiatów. Przyjemna dekoracja. Może spróbujemy i u nas?

Przy okazji chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę wartą zachodu. Plac przed Dworcem Głównym aż się prosi o przejrzyściej plan miasta Poznania. Przyjeżdżający turysta musi mieć możliwość zorientowania się, w której stronie leży Pogodno czy Grunwald i jak tam dotrzeć, gdzie znajdują się ważniejsze obiekty kulturalne (Opera, teatry, kina), parki, zabytki historyczne, Palmiarnia, Zoo i inne obiekty godne obejrzenia. Przyjeżdżający do Poznania goście targowi i turyści będą nam na pewno wdzięczni i w pamięci zapisać sobie, że poznańska kultura produkuje wśród miast nie tylko polskich, ale i europejskich.

Starajmy się w taką szatę przyoblec Poznań, abyśmy mogli z czystym sumieniem mówić: „Nasze miasto świadczy o nas”.

Zofia SOLLICHOWA

O „KONIKACH”, MILICJI I „ORBISIE”

Tym razem zajmę ci Czytelniku, trochę czasu w sprawie na pozór błażej, drobnej, ale zalewającej nam często wiele przysłówiowego saula za skórę. W sprawie biletów. Różnych. Do kina, teatru, opery, na koncert. Do podjęcia tego tematu skłoniły mnie własne obserwacje i wiele waszych listów. Na chybili trafił wybrałem dwa.

Pierwszy, napisany przez A. Cz. (autor prosi o niewymienianie nazwiska), porusza dość znane zjawisko złotych młodzieńców, zwanych popularnie „konikami” trudniących się niecierpliwym acz rentownym rozprawianiem biletów na co lepsze filmy. O technice zdobywania biletów przez „koników” nie będę pisał. Sądzę, że milicja je dobrze zna, a jeżeli jeszcze nie poznała, winna to czym prędzej uczynić. Choroba człowieka trze się, kiedy od kasy biletowej odchodzi z kwitkiem a parę kroków dalej napotyka faceta oferującego uprzejmie konspiracyjnym głosem:

— Może bilecik? Jedne dziesięć złotych!

„Koniki” — jest ich cała szajka — dyktują swe ceny według wypróbowanej zasady: im chwytliwszy film, tym większy zarobek. Proste, prawda? A jeszcze prostsze jest zlikwidowanie tego problemu. Kilku cywilnych funkcjonariuszy MO i po paru — wybaczyć porównanie — łapaniach „koniki” są pozbawione żłobu.

A solidna kara na pewno odstraszy innych od takich interesów. Oczywiście nie ma sensu wszczynać akcji, kiedy idą na przykład nasze „Jasne łany”, ale „Tata, mama, gosposia i ja” aż się o nią prosi.

★

Ostatecznie do rozprawiania biletów są kasy kin i „Orbis”. Właśnie na temat „Orbisu” otrzymaliśmy bardzo ciekawy list od naszego czytelnika z Poznania — Antoniego Osucha. Pisze on tak:

„9. maja o godz. 11 udam się do „Orbisu” przy ul. Rokossowskiego (obok Rynku Łazarskiego).

— Proszę o dwa bilety na koncert jazzowy — mówię do sprzedawczyni.

— Mogę dać panu tylko trzy. Tyle mi zostało. Albo dwa osobno.

— Na co trzy? Niech pani da dwa...

— A jak trzeciego nie sprzedam to pan mi zapłaci?

— Dobrze. Wezmę trzy, ale napiszę do prasy.

— Co? Do prasy? Widzicie go! Jak się panu nie podobą, nie dostanie pan nic.

W końcu, nie chcąc rezygnować z koncertu, musiałem wziąć trzy bilety...

★

Ciekawe zestawienie, prawda?

Tam, przed kinem usłuszny i grzeszny „konik” — spekulant — a tu opryskliwa, nieuprzejma i zachowująca się gorzej niż przekupka pracownica instytucji powołanej do ułatwiania ludziom życia. Co mówię — przekupka? Niechby jaka przekupka spróbowała tak traktować klientów, szybko poszła by z torbami. Pani z „Orbisu” (i wielu innych sprzedawców z naszych sklepów PSS i MHD) trzeba by się niestety uczyć uprzejmości — nie ustydzmy się do tego przystać — od dawnych prywatnych kupców. Z takim sposobem traktowania interesantów pracownica „Orbisu” nie zagroziłaby długo miejsca w żadnym z kapitalistów, którym pomijając inne sprawy trudno odmawiać umiejętności handlowania. Dlaczego nie korzystać z dobrych tradycji?

Nie idzie wcale o to, żeby sprzedawczynię z „Orbisu” zwolniono z pracy, lecz zdaje mi się... i na pewno Tobie Czytelniku, także, iż czas już największy domagać się kultury od naszego handlu i usług.

M. F.

Pracownicy poszukiwani

Cukernicy wysokokwalifikowani potrzebni. Zgłoszenia P. Z. P. P. Poznań, ul. Matejki 50, pokój nr 49. K1609

Wykwalifikowanych krolech przyjmujemy zaraz. Zgłoszenia prosimy kierować do Spółdzielni Pracy „Krawiec” Poznań, St. Rynek 95/96 — dział kadr. K1752

Techników dentystycznych zatrudni natychmiast Spółdzielnia Pracy Lekarsko - Specjalistyczna w Poznaniu, ul. Wrocławska 6, Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmują działy: kadr i techniczny. K1669

Praca

Pomoc domowa na stałe potrzebna, Poznań Mickiewicza 29 m. 3. 9108g

Potrzebna pomoc domowa do małej rodziny. Poznań, Matejki 66 m. 5. 9157g

Dochodząca pomoc domowa do małej rodziny potrzebna. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9272g.

Gospośia samodzielną, z noclegiem, potrzebna do lekarza. Warunki dobre. Poznań, Słowackiego 48 m. 5. 9348g

Pomoc domowa potrzebna zaraz. Zgłoszenia: Poznań, Staszica 14 m. 3. 9348g

Murarz przyjmie każdą pracę murarską lub inną na 4 dni w tygodniu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9350g.

Uczeń stolarski potrzebny zaraz. Poznań, Rokossowskiego 39, stolarnia. 9353g

Nauka

Kurs pisania na maszynach organizuje: Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów PRL Poznań ul. Chelmońskiego 7, tel. 653-11. 9042g

Tańców towarzyskich ucze. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 9107g

Kupno

Samochód „Warszawa” kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9094g.

Łóżeczko dziecięce, całe, niklowane, kupię zaraz. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9282g.

Opony 400x19, tylko w dobrym stanie, nie wulkanizowane kupię. Zgłoszenia: Nowaki, Poznań, Matejki 53, warsztat samochodowy w podwórzu. 9296g

Cegły — dziurawki względnie Foertera, nowe lub z rozbiórki spiesznie kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9320g.

Kupię płytę marmurową najcenniejszą z bilardu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9355g.

Sprzedaż

Szutownicy rolnicze, nowe, różnej wydajności polecany — kamienie nowe wykuwane — zużyte naprawiamy „Carborundum”. Poznań, Dzierżyńskiego 99. 8754g

Sprzedam silnik DKW 700 ccm, w bardzo dobrym stanie. Poznań, Libelta 31, tel. 521-75. 8966g

Samochód DKW, kabriolet, luksusowy, prawie nowy, sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 8967g.

2 łóżka drewniane, nocne stołki, kanape, fotele klubowe, lodówkę na lód, drzwi rozsuwane, zegar stojący sprzedam. Poznań, Lampego 5 II ptr. 9077g

Rower wysięgowy, mało używany sprzedam. Poznań, Słaska 15 m. 2, tel. 27-87. 9191g

Dywan wschodni w pięknych kolorach, 4x3 m sprzedam okazjnie. Poznań, tel. 29-41. 9154g

Supporto do frezarki, kompletne krosno takie, 1 metr sześć sprzedam. Poznań, Nowowiejskiego 21, sutereny. 9164g

Sprzedam samochód DKW, Poznań, Dąbrowskiego 303. 9109g

Okazjnie sprzedam spacerówkę (wykonana na zamówienie) w bardzo dobrym stanie. Poznań, Lanowa 21 m. 7, Domańska. 9203g

Maszynę do szycia, szafka sprzedam. Poznań, Mylna 13 m. 2a. 9204g

Sprzedam motocykl DKW 250 ccm NZ, Poznań, Mylna 20. 9223g

Sprzedam samochód DKW 700 na nowym ogumieniu, 525x16, względnie zamienię na motocykl „Jawa” lub „IZ” Poznań, Dzierżyńskiego 85, m. 6. 9227g

Kajak turystyczny z motorkiem sprzedam. Poznań, Kornikowa 6 m. 6. 9236g

Samochód „Opel - Olympia”, kabriolet, górnozaworowy w bardzo dobrym stanie na nowym ogumieniu sprzedam. Poznań, Czerwonej Armii 8 m. 4, tel. 27-83. 9240g

Motocykl SHL sprzedam. Poznań, tel. 649-76. 9264g

Rower damski, niemiecki, prawie nowy sprzedam. Poznań, Sołtacz, Góralska 7 m. 2, od godz. 18. 9275g

Sprzedam nowy motocykl „IZ” 350 ccm. Poznań-Zawady 2 m. 29. 9278g

Motocykl 125 ccm sprzedam. Poznań, Knapowskiego 15 m. 2. 9286g

Motocykl BMW 500 ccm - R51, na teleskopach, w idealnym stanie sprzedam. Bilert, Poznań, Poplińskich 11 m. 9. 9283g

Planino „Seler” sprzedam. Poznań, Mostowa 5a m. 6. 9287g

Sprzedam akordeon 120-bas., 4 registry. Pawłowicz, Poznań, Dąbrówki 15 m. 9, od godz. 14-18. 9317g

Samochód DKW, kabriolet F7 (stalowa karosa) oraz dwukolową przyczepkę krytą sprzedam. Poznań, Dąbrowskiego 79, warsztat samochodowy. 9295g

Sypialnie i szafy kombinowane (orzech), polerowane sprzedam. Poznań, Dzierżyńskiego 39, stolarnia. 9321g

Barak składany 8x10 — połowę sprzedam. Jeske, Poznań, Rokossowskiego 70 m. 7. 9326g

Owczarka podhalańskiego sprzedam. Jaroszyk, Mosina, pl. Boh. Stalingradu 23. 9330g

Przyczepkę motocyklową „Steil” sprzedam. 3.200 zł. Poznań, tel. 44-93. 9338g

Motocykl SHL sprzedam. Poznań, Małeckiego 6 m. 7. 9339g

Rower damski sprzedam. Poznań - Wilda, Prądzyskiego 13 m. 8. 9357g

Samochód DKW 600, po remoncie, na nowym ogumieniu sprzedam. Wiadomości: Poznań, telefon 517-89, od godz. 16-18. 9363g

Motocykl „Mińsk” 125 ccm, nowy sprzedam. Poznań, Przybyszewskiego 21 m. 2. 9374g

Burko sprzedam. Poznań, Mostowa 37, stolarnia. 9378g

Fortepian do ćwiczeń, serwis obiadowy, 12-osobowy sprzedam. Poznań, Marchlewskiego 60 m. 13. 9376g

Lokale

Zamienię 2 pokoje z kuchnią, słoneczne na Główną, na podobne w śródmieściu. Zgłoszenia: Poznań, Gdyska 20 m. 1. 9305g

Panią pracującą, skromną poszukuję pokoju ewentualnie wspólnego. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9347g.

Inżynier (kawaler) poszukuje eleganckiego pokoju przy kulturalnej rodzinie. Warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9351g.

Pokój z kuchnią, stróżostwem zamienię na podobne lub większe bez stróżostwa, w śródmieściu. Poznań, Dzierżyńskiego 97 — administracja. 9303g

Od września poszukuję pokoju z utrzymaniem dla 16-letniej uczennicy, przy kulturalnej rodzinie. Okolica ul. Różanej. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9342g

Pokój samodzielny (kawalerka) z wygodami w Warszawie zamienię na mieszkanie w Poznaniu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9343g.

Pokój z kuchnią, zamienię na skład nadający się na warsztat, w ruchliwym punkcie, tylko Jeżyce, Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9349g.

Inżynier odstąpi swój domek jednorodzinny z materiałów zastępczych, prefabrykowany, lub podobny identyczny w każdej miejscowości. Płatnic, Ciechocinek, Skrytki pocztowa 48. 9267g

Willę jednorodzinna, komfortowa, wolna 175 000 zł. Dom jednorodzinny, komfortowy, wolny 140 000 zł. Dom jednorodzinny, wolny 95 000 zł. Domek pokój z kuchnią, wolny 45 000 zł oraz duży wybór parcel spiesznie poleca: A. dąbki, Poznań - Łazarz, Chłoda 3. 9293g

Parcelę mniejszą, na Łazarzu sprzedam. Informacje: Poznań, Jeżycka 37, m. 8. 9327g

Willę piętrową, dom gospodarczy z wolnym dwupokojowym mieszkaniem, 3980 m², zadrzewionego ogrodu, blisko tramwaju 110 000 zł. Dom dwupokojowy, zaraz wolny z ogródkiem (Górczyk) 50 000 zł. Parcelę 1250 m², uzbrojoną (Sołacz) spiesznie sprzedam: Nowak Poznań, Wyspiańskiego 16. 9344g

Polecam wielki wybór w Poznaniu i okolicy po cenach obniżonych o 25 proc. — parcel wiliowych domów jednorodzinnych oraz kamienic. Krzesiński, Poznań, Świerczewskiego 1. 9360g

Lekarskie

Dr Zbigniew Stasch, specjalista w chorobach serca, przyjmuje obecnie: Poznań, Podkomorska 12 (tramw. 3, 6, 13, Pogodno) od godz. 15 (prócz środy i soboty). 8643g

Dentystyczna placówkę w woj. gdańskim na podobną w woj. poznańskim, Praktyka prywatna, etat ośrodka zdrowia, mieszkanie trzypokojowe. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9002g

Doc. A. Piskorz i dr J. Wierzbicki, chirurdzy, przyjmują Poznań, Zeylanda 4 II ptr. 8852g

Różne

Fortepiany stroje, naprawiam, modernizuję, polituruję. Drygas, Poznań Chudoby 5, tel. 99-79. 8393g

Koldry puchowe, watowane przerabiam. Smoczyńska, Poznań, Kwiatowa 8 m. 14. 9369g

Siatki okienne, przeciwoświatła, wialniowe wysła pocztą pracownia: Wnykowicz, Michalina K. Otowska, Matejki 5. K1685

Posiadam gotówkę — oczekuję propozycji. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 9366g.

Głos Wielkopolski

Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 611-21 (dla wszystkich działów); dział informacyjny: 659-39; dział łączności: 657-18; sekretariat redakcji: 648-85; redaktor naczelny: 657-76; drukarnia (nocny) — 629-52.

Biuro Ogłoszeń: Poznań, ul. Świerczewskiego nr 3, tel. 624-59, czynne od godz. 8-16.30, w soboty do godz. 14.30. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka w Poznaniu. K-7-1007

Dnia 25 maja 1956 r. zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach nasza troskliwa najdroższa matka, ukochana siostra, teściwna i babka, w 75 roku życia, śp.

z Pralatów

Teodora Lange

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 28 bm. o godz. 18 z kaplicy cmentarza w Puszczkowie.

w głębokim żalu córki, syn i rodzina

Puszczkowie, Poznańska 11. 9448g

Tor zamiast węgla

W styczniu br. Prezydium Rządu podjęło uchwałę o oszczędnym zużyciu węgla kamiennego i koksów przez maszynowe wykorzystanie miejscowych materiałów opałowych. W związku z tym szczególnie ważna stała się produkcja torfu. W pow. wrzesińskim kopalnia „Bardo” rozpoczęła już wydobycie tego rodzaju opału, natomiast kopalnia GS Mikołajów — Lipie ze względu na wysoki stan wody na łąkach przesunęła termin wydobycia torfu na okres późniejszy.

(K. St.)

Koło plastyków-amatorów w Ostrowie

Dzięki staraniom Oddziału Kultury Prezydium MRN w Ostrowie Wlkp. powstało ostatnio w tym mieście koło plastyków-amatorów, które na razie liczy 9 członków. Przewodniczącym koła wybrany został ob. Ignacy Żulicki.

W czerwcu ostrowscy plastycy — amatorzy zorganizują pierwszą wystawę własnych prac. (m. i.)

BIURA w mieszkaniach

W Krotoszynie panuje dotkliwy głód mieszkaniowy, tymczasem szereg pomieszczeń mieszkalnych zajmują biura. I tak np.: PZGS użytkuje duży budynek na Ryńku, a PSS — kilka lokali przy ul. Armii Czerwonej, Koźmińskiej i na Ryńku. A są to przecież instytucje, osiągające poważne dochody! Uważamy, że stać je na budowę lokali biurowych. Oddanie zajmowanych przez nich izb mieszkalnych oraz budowa bloków w inicjatywę większych przedsiębiorstw — może z czasem rozwiązać palący dziś problem mieszkaniowy. (fk)

Zapomnieli...

Rok temu w Chodzieży naprzeciw dworca kolejowego dokonano rozbiórki zabudowań byłej fabryki maszyn rolniczych. Na ten teren rawiczanom następnie ziemi i... na tym koniec. Zapomnieli, że bezpłatne uzyskanie z rozbiórki materiałów budowlanych zobowiązuje do rekompensaty — w tym wypadku założenia zielonca. (ko)

Mokre kino

„Kino stałe w Kórniku jest, ale wygląda okropnie. Ściany brudne, odrapane, podłoga podziurawiona, a podczas deszczu woda leje się widzom na głowę. W roku ubiegłym podobno otrzymano kredyty na remont, ale jakoś do tego nie doszło. Co stało się z pieniędzmi — nikt z mieszkańców nie wie. Warto zaznaczyć, że kino w tym miasteczku jest jedyną placówką kulturalną dla ludności!”

Tyle nasz Czytelnik. Nasz komentarz jest w tym wypadku zbędny. Natomiast chcielibyśmy usłyszeć zdanie Okręgowego Zarządu Kin. (an)

Kina

KALISZ: Wolność — „Romans palacza”, Stylowe — „Ulica ziołoczerwona”; OSTROW: Przędzowni — „Alarm w gościach”, Słońce — „Historia jednej miłości”; GNEZNO: Polonia — remont, Lech — „Zdradziła przelotem”; LESZNO: Sportowiec — „Sprawa pilota Marcusa”

Radio

PROGRAM I
Fala 1,322 m
13 — skrzynka ogólna PR. 13.10
— „Historia” pod dyktando J. Zabinińskiego, 13.25 — melodie do tanca, 14.05 — aud. dla wsi, 15 — na fali melodii i satyry, 15.30 — Mendelssohn — Bartholdy: — „Snu nocy letniej”, 16.05 — tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych, 16.20 — słuchowisko dla dzieci, 17.50 — dla każdego coś miłego, 18.55 — nad książkami Jerzego Broszkiewicza, 19.55 — chwila muzyki, 20.25 — orkiestra taneczna PR. 21.15 — „Mistrzowie estrady”, 22.30 — muzyka taneczna.
Wiadomości: 6, 7, 8, 16, 20 i 23



Biblioteka gromadzka w Buczu (pow. Kościan) liczy kilkadziesiąt tysięcy książek. Obok beletrystyki można w niej znaleźć również książki popularno-naukowe oraz takie jak „Praktyczne wykroje i wzory sukienek”. Pewnie, że w porze letniej mniej czytelników wiejskich korzysta z bibliotecznych zbiorów. W okresie prac polowych mało czasu pozostaje na czytanie. Można się jednak tak urządzić jak Basia Szymaniak z Poświętnej: pasie owce i krowy i — jednocześnie czyta książkę. Czas upływa jej szybko, przyjemnie i przyjemnie...

Fot. K. Przychodźki

Pół godzinki z rekordzistą świata

W piękny majowy dzień odwiedzamy ostrowski Aeroklub Ligi Przyjaciół Zolnierza. Biektne niebo gdzieś tam tylko pokryte jest małymi, poszerepienymi obłoczkami. Wspaniałe warunki atmosferyczne dla szybowników. Toteż na lotnisku panuje ożywiony ruch. Co chwila startują samoloty z przyczepionymi na linie szybowcami. Nie łatwo jest tutaj zapaść kłopotów z pilotów czy spadochroniarzy. Prawie wszyscy są w powietrzu. Na szczęście Jerzego Kubaczewskiego (jednego z najlepszych polskich skoczków spadochronowych), z którym zamierzamy przeprowadzić krótki wywiad, zastajemy na miejscu tzn. na ziemi.

Jerzy Kubaczewski jest rekordzistą świata w skoku spadochronowym na celność lądowania, oraz posiada tytuł mistrza sportu. Obecnie pracuje on jako instruktor w ostrowskim Aeroklubie LPZ.

— Jak doszło do tego, że został Pan spadochroniarzem?

— O, to dosyć długa historia. Jeszcze jako uczeń szkolny uczęszczałem do modelarni lotniczej. Tam też po raz pierwszy bliżej zetknąłem się z zagadnieniami lotniczymi. Później ochotniczo zgłosiłem się do wojska, gdzie odbyłem kilka pierwszych skoków spadochronowych. Te skoki zadecydowały, że zostałem spadochroniarzem. Zgłosiłem się na kurs instruktorów spadochronowych i po jego ukończeniu rozpocząłem pracę w aeroklubie.

— A jakie osiągnięcia posiada Pan na swym koncie?

— Pierwszym moim sukcesem było pobicie w roku 1953 rekordu Polski w skoku z natychmiastowym otwarciem spadochronu z wysokości 4400 metrów. Rok później pobiliem własny rekord, skacząc z wysokości 5650 m. W 1954 r. po ukazaniu się tabeli rekordów międzynarodowych postanowiłem pobić rekord świata w skoku na celność lądowania. Próba powiodła się i zostałem rekordzistą świata. Drugi rekord świata, tym razem z opóźnionym otwarciem, ustanowiłem w roku 1955. Był to skok z wysokości 600 m z otwarciem spadochronu na 250 m.

Dworec w Ujściu czeka na odbudowę

Ujście to malowniczo położone miasteczko na północnym skraju naszego województwa. Niestety, każdego podróżnego, który przyjeżdża do Ujścia koleją, zrazu od razu widok dworca kolejowego. Sterżące w górę nagie ściany, porozbijane mury, brak dachu, okien i drzwi — oto jak wygląda ujski dworzec. A do jednej z bocznych ścian ruinowiska przylepił się mały budynek, obłożony tablicami: „Kasa biletowa, bagażowa i towarowa”, „Poczekalnia”, „Zawiadówca stacji”, „Wprowadzanie psów i rowerów wzbronione”, „Rozkład jazdy” i „Ujście Noteckie”. Na przedniej ścianie zniszczonego dworca widnieje natomiast hasło: „Kolejarze! Podnoszenie na wyższy poziom kwalifikacji zawodowych przyczyni się do zapewnienia wykonawstwa planu 5-letniego”.

Wątpimy bardzo, czy warunki, w jakich pracują kolejarze z Ujścia (nie mówimy już o „wygodzie” podróżnych), przyczynią się w jakimś stopniu do przedterminowego wykonania zadań planu 5-letniego.

Po 11 latach oczekiwania społeczeństwo z Ujścia ma prawo domagać się odbudowy swojego dworca. (V)

Wystawa i kiermasze

Tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy” w powiecie pilskim zaplanowano połączając młodzież. Zorganizowano kiermasze i wystawy książek. Pomysłowością i estetyką wyróżnia się wystawa w sali posiedzeń Miejskiego Komitetu PZPR w Krzyżu. (now)

Przeciw bezprawiu

Na ostatniej sesji PEN w Krotoszynie stwierdzono, że w ub. roku stan bezprawności i porządku publicznego w powiecie uległ nieznacznej poprawie. Ilość przestępstw wprawdzie nieco się zwiększyła, jednak ich ujawnienie wzrosło.

W kolizje z prawem najczęściej wchodzić uciekinierzy z Zakładu Poprawczego w Koźminie i — niestety — pracownicy Krotoszyńskich Zakładów Miesnych. Ilość chuligańskich wybrzków, dzięki energicznej akcji (pętnowanie przez radiowozów, zdjęcia awanturników w gablotkach) — zmalała.

W zwalczaniu przestępstw milicji dzielnie sekunduje ORMO, natomiast ogół społeczeństwa niestety ciągle jeszcze stroni od angażowania się w tej akcji.

Na sesji rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat skutecznej walki z łamaniem prawa. (f. k.)

nie doprowadzenie pilota nad punkt zrzutu. Następnie skoczek wychodzi na skrzydło, bada szybkość i kierunek wiatru i w pozycji sztywnej, wyprężonej — odrywa się od samolotu. Podstawą udanego skoku jest dokładne wymierzenie czasu potrzebnego do prawidłowego otwarcia spadochronu. Ładując skoczek znowu musi uwzględnić się i kierunek wiatru. Lądowanie odbywa się przy dość dużej szybkości.

— A jakie ma Pan plany na przyszłość?

— W najbliższym czasie zamierzam pobić dwa rekordy świata w skoku z 1500 m z otwarciem spadochronu na 500 m i w skoku nocznym z natychmiastowym otwarciem spadochronu.

— A teraz pytanie trochę niedyskretnie: Ile ma Pan lat?

— Dwadzieścia osiem i owszem żonaty. Żona moja jest entuzjastką lotnictwa i każdy mój sukces sprawia jej wielką radość.

Niestety czas upływa i musiny skończyć naszą rozmowę. Żegnamy się z Jerzym Kubaczewskim i życzymy mu pobięcia rekordów świata oraz pomysłnych wiatrów.

Rozmawiał: Miroslaw IDZIOREK

Historia się powtarza

Jak Wojewódzka Ekspozytura Domu Książki w Poznaniu reaguje i przejmie się krytyką prasową świadczą najlepiej następujący fakt.

W ubiegłym roku na kilka dni przed rozpoczęciem obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy, rozpoczęto sporządzać reżanent — w największej księgarni „Domu Książki” Rynek 8 w Lesznie. Na skutek naszej notatki inwentury wtenczas przerwano. Liczyliśmy, że ekspozytura wyciągnie z naszych krytycznych uwag jakieś wnioski na przyszłość. Niestety, tak się nie stało. W bieżącym roku historia się powtórzyła. Od dnia 3 maja, aż do 19 bm., tj. w przeddzień inauguracji Dni Oświaty, Książki i Prasy, zamknięto znowu wspomnianą księgarnię... dla przeprowadzenia inwentury. Jaki to miało wpływ na propagowanie książki i jej sprzedaży — wykaże bilans na zakończenie Dni Oświaty, Książki i Prasy. (R)

Na marginesie

Dnia Matki



Rys. H. Derwich

— O, jak widzę, od ubiegłorocznego Dnia Matki poczynił pan duże postępy!...

Głos SPORTOWY

Rawiczanom należy pomóc

Sportowcy Rawicza nie mają specjalnych powodów, aby cieszyć się z posiadanych obiektów sportowych. Boisko do piłki nożnej i tor żużlowy — to obiekty, które wymagają wkładu poważnych inwestycji. Szczegółowej pomocy oczekuje tor żużlowy. Brak tam pasa ochronnego (jest opłotowanie z desek) i jakiegoś zabudowania dla przechowywania motocykli — tak, że całosć sprawia wrażenie prymitywizmu.

Brak odpowiednich urządzeń sportowych nie dawał spokoju działaczom rawickiego Kolejarza. Pod koniec 8-letniej powstania śmiało myśli o budowaniu na starym boisku Kolejarza dużego kompleksu boisk sportowych. Aktyw sportowy zabrał się szybko do roboty i po pewnym czasie zrodził się piękny plan przyszłej inwestycji. Orientacyjny projekt, który można zobaczyć w sekretariacie Kolejarza, przewiduje budowę kortów tenisowych, 3 boisk do siatkówki, 2 — do koszykówki, boisko do piłki nożnej, bieżnię, tor żużlowy, 2 wzorowe tory przeszkód, trybunę na 15 tysięcy publiczności i nawet sztuczne lodowisko.

Inicjatorzy budowy nie posiadali ani jednej złotówki, mieli natomiast poparcie społeczeństwa. W niedługim czasie rawiczanie przystąpili w czynie społecznym do budowy. Po przepracowaniu roboczo-

godzin o wartości ponad miliona złotych, dalsze roboty utknęły na martwym punkcie z powodu braku funduszy.

Na początku bieżącego roku zwrócili się do WKPG z prośbą o ujęcie budowy obiektu sportowego w planie 5-letnim. Prośba utknęła gdzieś w Wojewódzkiej Komisji i do dzisiaj nie ma jeszcze odpowiedzi.

Tak wyglądały starania rawickiego Kolejarza. A jak pomaga Rada Główna Zrzeszenia? Ograniczyła się tylko do odwiedzenia terenu budowy. Ten bierny stosunek władz Kolejarza do poczyniań Koła spowodował, że o budowie obiektu sportowego w Rawiczu przestano już myśleć. Wydaje się konieczne, aby Rada Główna zainteresowała się i pomogła rawiczanom w ukończeniu rozpoczętych już prac. Warto tymi planami również zainteresować GKRF, który niewątpliwie udzieli pomocy rawickim zapaleńcom. (m)

Uwaga — uczestnicy „Totka!”

Bardzo trudny okazał się 10 konkurs totalizatora sportowego na odganiecie dziesięciu pierwszych zespołów w IX Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga. W toku sprawdzania odcinków „A” znalazło dotychczas tylko jedno rozwiązanie z jednym błędem oraz trzy rozwiązania z dwoma błędami. Oto serie i numery tych rozwiązań:

z jednym błędem — seria BO nr 936828;
z dwoma błędami — seria BO nr 937530; seria BO nr 96672; seria BL nr 758143.

Porażka Kolejarza w Paryżu

Drugi występ w Paryżu reprezentacji ZS Kolejarz w koszykówce mężczyzn przyniósł Polakom porażkę w spotkaniu z drużyną Budapestu — 55:73 (32:32). Zespół węgierski, to właściwie reprezentacja tego kraju, traktująca pobyt we Francji jako jeden z etapów swych przygotowań do Olimpiady. Do przerwy gra była wyrównana, a na wet w pewnym momencie Polacy prowadzili różnicą pięciu punktów. Po zmianie stron Węgrzy wzmocnili tempo, gra stała się bardzo gwałtowna. Koszykarze Kolejarza zagrali o klasę lepiej niż w czwartkowym spotkaniu z FSGT.

Siatkarze LZS-ów na start!

Wiejskich siatkarzy oczekuje zakrojona na szeroką skalę batalia — która zadecyduje, jakie zespoły będą reprezentować nasz kraj na Centralnej Spartakiadzie LZS.

I etap rozgrywek, to międzypowiatowe eliminacje, które odbędą się 3 czerwca br. Oto zestawienie poszczególnych grup:

I — Słupca, Września, Konin, II — Turek, Koło, Kalisz, III — Ostrow, Ostrzeszów, Kępno w Topoli Małej; IV — Sroda, Jarocin, Pleszew w Zaniemyśle; V — Gostyń, Krotoszyn, Srem; VI — Leszno, Rawicz, Kościan; VII — Chodzież, Wągrowiec, Trzcianka; VIII — Szamotuły, Oborniki, Czarnków; IX — Gniezno, Poznań; X — Nowy Tomisz, Wolsztyn, Międzybóże.

Zwycięzcy eliminacji spotkają się 10 czerwca br. w półfinałach, przy czym grać będą w I turnieju — najlepsze zespoły: I, II i III grupy, w drugim: — IV, V i VI oraz w trzecim: — VII, VIII, IX i X. Finał przy udziale 3 najlepszych drużyn odbędzie się 16 i 17 czerwca br. (ak)

Jutrosin otrzyma nowy obiekt sportowy

Kłopoty sportowców LZS-u w Jutrosinie niedługo się skończą. W najbliższym czasie otrzymają oni bowiem nowy obiekt sportowy. Obiekt ten — pierwszy w województwie poznańskim — obejmie boisko do piłki nożnej, dwa do siatkówki i jeden do koszykówki, tor przeszkód, bieżnię 400 m, bieżnię lekkoatletyczną. Ponadto znajduje się tam budynek administracyjny z szatnią i mieszkaniami dla dozorców.

Nowy obiekt sportowy zostanie oddany sportowcom jutrosińskim 22 lipca br. (m)